Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Cena numeru **20 groszy.**

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron

Nr. 37 | Kraków-Lwów, 13-go września 1936 r. | Rok XXIV.

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
" kwartalnie 2.50 zł.
" półrocznie . 5 zł.
" rocznie . . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Piast

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065

Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.

Rękopisów nie zwraca się.

Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Kraków, Mały Rynek 4

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast", Spółdz. z ogr. odp. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Matysik.
Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia". Sp. Akc. w Katowicach.

Polska rzeczywistość!

Z uroczystości **w Nowosielcach** najsilniej utkwił mi w pamięci jeden moment: Salutowanie przez naczelnego wodza sztandarów Stronnictwa Ludowego.

Kogóż może dziwić ukłon sztandarom, na których „Orzeł Biały", Matka Boska Częstochowska, snop pszenicy z sierpem, czterolistna koniczynką? Kto zna historię powstawania sztandarów ludowych, temu napewno pozdrowienie tychże przez Gen. Inspektora Sił Zbrojnych ucieszy i natchnie do refleksji nad polską rzeczywistością.

Nie wiem, ile sztandarów ma Stronnictwo Ludowe, są powiaty, że w każdej wiosce jest sztandar, to wiem, że ogromna większość powstała po przewrocie majowym w następujący sposób:

Na posiedzeniu koła ludowego postanowiono ufundować sztandar. Skąd wziąć fundusze na zakupno sukna, okuć, bo Orła i M. Boską wyhaftują dziewczęta.

Ten wyciągnie 20, inny 30 gr., „ziarnko do ziarnka". Nie robiło się żadnej kwesty, zbiórki, członkowie koła składali dobrowolne datki na pierwsze potrzeby, bo resztę kosztów pokrywają gwoździe, wbijane w drzewce w uroczystość poświęcenia sztandaru. Oczywiście władza, tj. policja meldowała staroście o uchwale ufundowania sztandaru, sypały się grzywny na składających datki spowodu niedozwolonej zbiórki.

Poświęcenie, połączone zawsze ze zgromadzeniem, z pochodem z placu zbiórki do kościoła i z kościoła na miejsce uroczystości i zgromadzenia. Zdawałoby się, że władze duchowne i świeckie pójdą na rękę, wezmą udział w poświęceniu, bo jakaż może być zbożniejsza praca, jak skupienie chłopów pod znakiem Orła Białego? Niestety często gęsto wyrastał las przeszkód. Ksiądz proboszcz niejednokrotnie, robił trudności w poświęceniu, starostowie zakazywali pochodu z rozwiniętym sztandarem do kościoła, musiał być zwinięty, mimo że uroczystość poświęcenia zbiegała się ze świętem narodowem — z rocznicą konstytucji 3 maja, czy zwycięstwa nad bolszewikami.

Skończyła się uroczystość poświęcenia sztandaru ale nie skończyły utrapienia tych, co uroczystość urządzili, należeli do komitetu — popadali w trwałą niełaskę, okazywaną im przy każdej sposobności.

Stąd powstało powszechne przekonanie, że władze są przeciwne sztandarom, kiedy więc wielotysięczne rzesze zobaczyły w Nowosielcach, że Naczelny Wódz wita ukłonem te same sztandary, przekonały się, że pierwszy po Prezydencie dostojnik odpowiedzialny za obronę państwa jest po stronie sztandarów, świadom, **jak ogromne znaczenie dla siły obronnej państwa ma zorganizowanie się chłopów i skupienie pod znakiem Orła Białego.**

W parę miesięcy później z tymi samymi sztandarami wzięli chłopi masowy udział w uroczystości ku uczczeniu zwycięstwa nad bolszewikami. Fakt ze stanowiska państwowego, narodowego bardzo dodatni, pożądany — radosny — a czytajcie komunikaty i sprawozdania prasy prorządowej.

Z 40.000 uczestników zrobiło się cztery, z dwudziestu — pięćset, **starano się osłabić, zlekceważyć udział chłopów w uroczystości,** puszczono w ruch kłamstwo — oszczerstwo, np. o udziale marsz. Rataja w pijatyce w karczmie w Wierzchosławicach, mimo że tam wogóle karczmy nie ma (a gdyby wszyscy tak pili, jak Rataj — monopol spirytusowy doszczętnie by zbankrutował — trzebaby natychmiast — zamknąć wszystkie gorzelnie i rektyfikacje). Panów redaktorów z „Gazety Polskiej", „Kuriera Porannego", czy „Expressu" ogarnęła szewska pasja na **widok setek tysięcy chłopów mimo, że święcenie rocznicy zwycięstwa nad bolszewikami odbywało się w myśl wskazań Naczelnego Wodza, powtórzonem przed kilku dniami do Polaków we Francji:**

Powiedział gen. Rydz-Śmigły tamże:

„Warunkiem każdego dobra materialnego i zdobycia go dla Polski, jest dobro moralne, siły moralne, zdolność skupienia się pod jednym sztandarem, umiejętność skupienia się bez waśni, bez różnic".

Tym sztandarem oczywiście jest sztandar z Orłem Białym, taki właśnie, jaki chłopi fundują, poświęcają i pod nim się skupiają. Skądże za tym ten krzyk, ten wrzask, to huzia na ludowców, oraz ta radość ze zjazdu „kadzichłopów" i innych rozbijaczy jedności chołpskiej u tych, co uznają, że gen. Rydz-Śmigły jest pierwszym obywatelem po Prezydencie i oklaskują gorąco jego nawoływanie do jedności? Wytłumaczenie tej sprzeczności, tego paradoksu nie trudne.

„Kadzichłopów" uznaje się, ale chłopów z krwi i kości, mających swą godność, poczucie swej wartości — swej siły i znaczenia w państwie, boją się i nienawidzą. Uznają tylko siłę fizyczną, przemoc, gwałt, represje, głusi na wołanie Wodza o siły moralne. Co ślepiec wie o kolorach?! Ma powstać niebawem nowa organizacja płk. Koca w myśl haseł i prawd, głoszonych przez gen. Rydza-Śmigłego.

Nowe prawdy — nowe wino wymaga nowych naczyń, w starych skwaśnieje, przemieni się w ocet.

Kto w Polsce chce zmienić stosunki, stworzyć nowe życie, realizować hasła, głoszone przez Naczelnego Wodza, musi przedewszystkiem **zmienić naczynie, gruntowną przeprowadzić czystkę od góry do dołu — a w szczególności usunąć ludzi, uznających tylko siłę fizyczną, przemoc, gwałt, zastąpić ich wyznawcami siły moralnej, która żyje w zgodzie z prawem ze sprawiedliwością, na nich się opiera.**



W porcie gdyńskim

Powtóre musi przeprowadzić **gruntowną reformę różnych reform, czy to ustrojowych, czy szkolnych, czy samorządowych.** Wraz z powyższymi zmianami zmieni się bodaj powoli nastawienie, stosunek do chłopów, tak dziś nienormalny, tak bardzo szkodliwy dla naszej przyszłości.

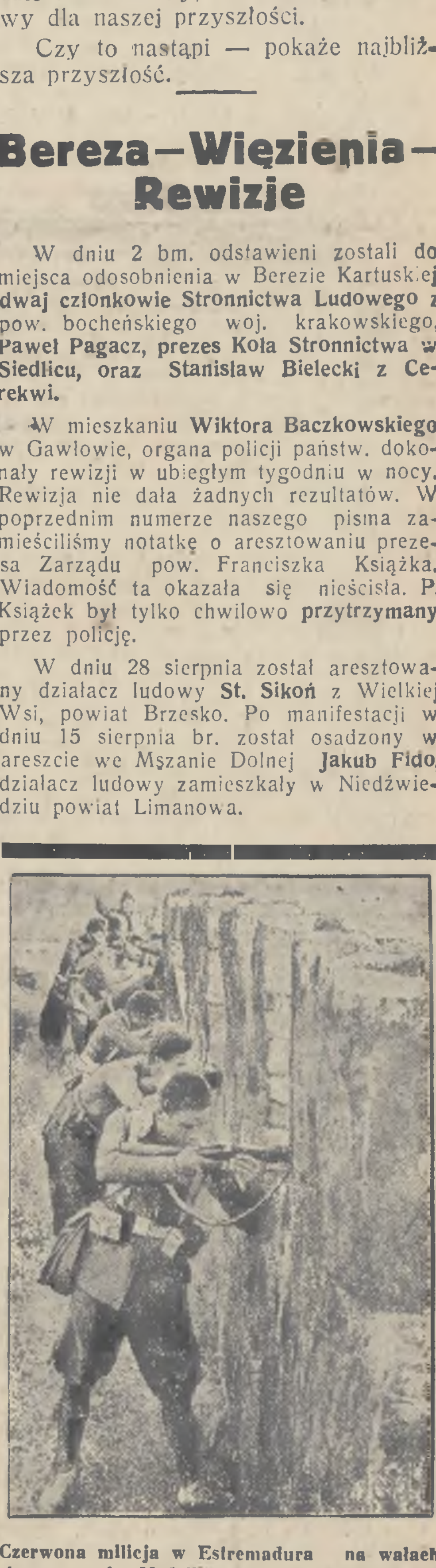
Czy to nastąpi — pokaże najbliższa przyszłość.

Bereza—Więzienia—Rewizje

W dniu 2 bm. odstawieni zostali do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej **dwaj członkowie Stronnictwa Ludowego z** pow. bocheńskiego woj. krakowskiego, **Paweł Pagacz, prezes Koła Stronnictwa w Siedlicu, oraz Stanisław Bielecki z Cerekwi.**

W mieszkaniu **Wiktora Baczkowskiego** w Gawłowie, organa policji państw. dokonały rewizji w ubiegłym tygodniu w nocy. Rewizja nie dała żadnych rezultatów. W poprzednim numerze naszego pisma zamieściliśmy notatkę o aresztowaniu prezesa Zarządu pow. Franciszka Książka. Wiadomość ta okazała się nieścisła. **P. Książek był tylko chwilowo przytrzymany** przez policję.

W dniu 28 sierpnia został aresztowany działacz ludowy **St. Sikoń** z Wielkiej Wsi, powiat Brzesko. Po manifestacji w dniu 15 sierpnia br. został osadzony w areszcie we Mszanie Dolnej **Jakub Fido,** działacz ludowy zamieszkały w Niedźwiedziu powiat Limanowa.



Czerwona milicja w Estremadura na wałach starego zamku Medellin w walce z powstańcami

Jak się odbywały „pacyfikacje"?

Było to za czasów zaborczych. Chłopi walczyli o swe prawa, o wolność, o demokrację, o sprawiedliwość. Gdzieś na jakimś zgromadzeniu chłopskiem, doszło do krwawych zajść z agentami tajnej policji. W odpowiedzi na to w okolicznych powiatach, z którychto powiatów chłopi brali udział w owem zgromadzeniu, policja przeprowadziła tak zwaną „pacyfikację".

Jak ta pacyfikacja wyglądała, znajdujemy opis w starych szpargałach: przechowywanych we wsi Luszowice, powiat Dąbrowa.

Podczas rewizji **u Kraty Wojciecha,** posterunkowy wchodząc do mieszkania nastąpił mu na nogę, **uderzając go 5 razy w twarz. Następnie zabrano go do stodoły i tam bito gumowcami** a przestali bić dopiero na krzyk żony. Następnie bili chorą żonę, która przed 3 dniami porodziła dziecko. Dziecko usiłowali wyrzucić z łóżka. Niemowlę obroniła służąca, unosząc je. Worek mąki wysypano do słomy razem z cementem.

U **Niemczura Michała** zesypano wszystko zboże jakie miał na jesienny siew i na wyżywienie, na jedną kupę, t.j. proso, pszenicę, groch, a na to zboże zmieszane wylano około 10 litrów mleka. Zamek od kuferka oderwali, a po ubraniu i pieniądzach deptali, **bijąc kolbami synów Niemczura i jego 70-letnią staruszkę matkę.**

U **Wiaducha Ignacego** wysypali na deszcz siemię lniane i konicz, a pszenicę, którą miał na siew wywalono w śmiecie. Zniszczono mu wiele paszy wyrzucając ją w pole w czasie deszczu.

U **Początka Marcina** zniszczyła policja drabiny od wozu, zabrali jabłka jego syna, a gdy ten się użalał, **komendant uderzył go dwa razy w twarz i zabrał go od pracy w koszuli, boso.**

U **Żaby Stanisława** zwalili ze strychu pakę z owsem, która się rozbiła natomiast żyto, które miał na siew, policja wysypała do gnoju. Mieszankę zmieszali z sianem i plewami. Szopę rozwalili, wyrywając kitki.

U **Chrabąszcza Józefa** zniszczyli dwie paki na zboże, wywalili 2 kg soli.

U 60-letniego **Józefa Pierdosa** zdeptała policja jabłka butami, **a jego samego ciężko pobiła w barbarzyński sposób, tak, że ciężko rozchorował się.**

U **Tomasza Madury** policja wyrzuciła bób w wiązankach na pole na deszcz. Proso, słomę, ubrania porozwalali po ziemi, taraszcząc po tem. Szopę odarto częściowo z kitek. **Małoletniego jego brata, który uczęszcza do szkoły, zabrano z domu do kancelarii gromady, przystawiono mu rewolwer do głowy, mówiąc, że go zastrzelą jak nie powie, gdzie znajduje się broń. Matka chora staruszka, zemdlała.**

U **Świętka Jana** wywalono **owies w** błoto, depcząc po zbożu, rozbito garnek z mlekiem.

U **Piotra Kruka** zwalili kopę łubinu w błoto, zniszczyli kilka książek z biblioteki, rozrzucając je po sieni i depcząc po nich.

U **Króla Wojciecha** rozwalono żyto, zmieszano je ze śmieciami, rozbito szkło obrazu Matki Boskiej, zrzucono obraz na ziemię i chodzono po nim. Zniszczono mu bób, mówiąc, „że im się djabła o to rozchodzi". — **Zmuszali Króla do niszczenia zboża pod groźbą użycia broni.**

U **Bartonia Władysława** rozwalono słomę, groch ziemniaki, zmieszano z ziemią, rozbito dwa talerze, odnosząc się do Bartonia brutalnie.

U **Piotra Kijaka** zmieszano kilka gatunków zbóż i wyrzucono na pole. W mieszkaniu wszystko zwywracano, potłuczono garnki, zniszczono książki, potrawy do zjedzenia, deptano po nich **i zmuszano Kijaka pod groźbą użycia broni do niszczenia mienia,** wyrażając się przytem, „że są bogami".

U **Cygana Piotra** zniszczono zboże, porozwalano szopy.

U **Franciszka Kruka** zniszczono sprzęty w mieszkaniu, powywracano skrzynie ze zbożem, pomieszano pszenicę, groch i łubin i zdeptano. **Kruka skaleczono szkłem.** Poniszczyli ogródek, połamali drzwi.

U **Zuziaka Michała zdemolowano całe mieszkanie.** W komorze rozwalono mąkę, zboże, owoce, zepsuto wirówkę, rozwalono łubin, zwalono ze strychu części wozu i rzeczy stolarskie, rozbijając je. W sklepie porozwalali wszystkie towary. Ze stodoły wyrzucono snopy w błoto i zdeptano. **Brata pobito.** Zerwano strzechę, płamano łaty. Tak wszystko zniszczono w barbarzyński sposób.

We wsi Radgoszcz w domu Jana Kawy zniszczono łóżko i ławki, zboże zmieszano z prosem i wywalono w błoto, depcząc **nogami.**

W domu **Antoniego Kawy** zboże w snopkach zrzucono ze strychu, zmieszano z drzewem, rozwalono sągi i deski.

W domu **Ignacego Dziedzica** wywalono zboże z szopy, zniszczono dokumenty osobiste. Na zwróconą uwagę przez żonę Dziedzica, aby nie niszczono kwitów podatkowych **popychano ją, mimo, że znajduje się w poważnym stanie.**

W domu **Jana Błocha** znęcano się i bito **małoletniego syna i grożono zastrzeleniem z rewolweru.**

W domu **Władysława Panka** mąkę wywalono i deptano po niej, żywnoś z garnków wywalono.

W domu **Józefa Wałaszka** złamano szlufan, powywracacano naczynia kuchenne i domowe, rozwalono 3 sągi drzewa i połamano ogrodzenie.

Gospodarza **Jana Wałaszka pobito,** przy paszeniu krów.

Małoletni **Zygmunt Szkotek** idąc z kościoła do domu, został zaczepiony przez policję i **silnie pobity.**

Andrzej Banaś wracając z kościoła do domu, **został kolbą karabinu silnie pobity.**

Stanisław Banaś został skopany przez policję.

Józef Więcław idąc do sklepu, **uderzony został przez policjanta w głowę. Wiele innych osób pobito".**

Tak przeprowadzono „pacyfikację".

Gen. Żeligowski o „ruchu ludowym" i gen. Rydzu-Śmigłym

Gen. Żeligowski, jako prezes parlamentarnego „Koła rolników" udzielił „Słowu" wywiadu, w którym poruszył w sposób ciekawy szereg aktualnych spraw. M. in. w sprawie *ruchu ludowego* powiedział:

„Na arenę życia polskiego wkracza 20 milionów obywateli, którzy dotychczas brali bardzo nikły udział w tem życiu. To są wieśniacy. Wchodzą na arenę w momencie historycznym, kiedy współudział ludu w pracy nad rozwojem państwa jest szczególnie potrzebny. Nienawidzą swej przeszłości niewolniczej i pragną się podźwignąć z upośledzenia. Upośledzenie to jest nie tylko gospodarcze, lecz związane z różnymi kwestiami polityki wewnętrznej. Słyszeli dużo pięknych słów, o swojem upośledzeniu, o konieczności kultury, o sprawiedliwości społecznej. Lecz słowa były tylko słowami. W kwestii chłopskiej zmieniło się mało w ciągu ostatnich lat siedemdziesięciu.

Chłopi wejść muszą na arenę polityczną nie dlatego tylko, że są wielką masą, stanowiącą przeszło połowę Polski, nie dlatego, że stanowią podstawę ohrony państwowej, lecz szczególnie dlatego, że stanowią niezużytą siłę duchową, przechowali w swej psychice dotąd naszą kulturę narodową, zamiłowanie do ziemi, poczucie rzeczywistości.

Źródłem naszej niemocy była sprawa ludowa. Aczkolwiek zwyciężyliśmy w 20 roku, lecz odgłosy tej niemocy trwają dotychczas.

— A co pan Generał mówi o reformie rolnej?

— Reforma rolna powinna być sprawą gospodarczą, ale to nie wystarcza. Chłopi muszą wziąć udział w rządzeniu państwem. Uprawnia ich do tego i ich liczba i obecny stan gospodarczy Polski i troska o przyszłość państwa".

Rozmowa zeszła na sprawę „silnej władzy" w Polsce.

— Czy pan Generał nie jest zwolennikiem *silnej władzy?*

— Ależ owszem. Jestem, ale ta władza jest u nas jak najsilniejszą. Ma nieograniczone możliwości. Nie tylko nasz Prezydent Rzeczypospolitej posiada uprawnienia większe niż wszyscy monarchowie europejscy, nie tylko, że jego uprawnienia są większe od typu uprawnień które posiadali półabsolutni monarchowie Europy przedwojennej, lecz na zasadzie pełnomocnictw posiada jeszcze prawa Sejmu i Senatu. Premier Składkowski powiedział nawet: „Władzy mam aż za wiele. Kiedy budzę się w nocy, to ogrom tej władzy mnie przygniata".

Wreszcie rozmówcy dotknęli *roli G. I. S. Z.* w naszym życiu państwowem.

„Mało — mówił gen. Żeligowski — mamy autorytetów, powstaje pytanie czy należy w obecnych warunkach depresji gospodarczej rzucać na szalę wielki autorytet przyszłego ewentualnego Wodza Naczelnego wojsk polskich. Czy należy wprowadzać do gry wielki kapitał moralny, którym jest autorytet Wodza Naczelnego. Ścierają się światopoglądy, odbywa się walka życia codziennego, często zbyt namiętnie, wybujale. I wtedy jaką otuchą napawa myśl, że jest siła w postaci naszej armii i jej dowództwa, którzy nie biorą udziału w tych walkach. W ten sposób narasta autorytet Wodza Naczelnego i staje się wielką kotwicą, o której mówił ś. p. Marszałek.

Szukam wskazówek Marszałka i znajduję w pismach, mowach i rozkazach w tomie VII na stronicy 489, następujące własne zmarłego Marszałka zdanie:

„Mam prawo tem spokojniej ostrzegać Polskę, że żartować z kotwicą bezpieczeństwa, którą Wódz Naczelny podczas wojny reprezentuje jest niebezpiecznem igraniem z ogniem".

Właśnie obecnie odbywa się igranie z ogniem. Zamiast władzy legalnej, ustalonej przez konstytucję, niektórzy dążą do tego, aby zrobić generalnego inspektora sił zbrojnych dyktatorem. Tak jak we Włoszech, tak jak w Niemczech, z tą różnicą, że tam na czele ruchów politycznych nie stoją generałowie służby czynnej".

Ci także należeli do „elity"

W Gdyni aresztowano niejakiego **Ryskalczyka** w chwili, gdy **usiłował przemycić przez granicę 4 tysiące złotych.**

Ryskalczyk jest tym aktorem, który wespół z niejakim **Kujawskim** napadł w teatrze Wielkim na znanego pisarza opozycyjnego **Adolfa Nowaczyńskiego** i wespół ze swym kompanem sprawił, iż znakomitemu pisarzowi musiano wyjąć gałkę oczną.

Obaj napastnicy byli **wybitnymi działaczami warszawskiego Legionu Młodych.** W pewien czas po napadzie Ryskalski dostał posadę **sekretarza wojewody Kostka Biernackiego** a później — **urzędnika komisarjatu rządu Gdyni.**

Po aresztowaniu Ryskalczyka pod zarzutem przemycania pieniędzy przez granicę, wypuszczano go w krótce na wolność za minimalną kaucją 40 złotych, ale musiano gagatka aresztować ponownie, gdyż okazało się, że **sprzeniewierzył on 2 tysiące złotych z kasy Komisarjatu Rządu** Skradzione pieniądze były przeznaczone na zapłacenie zarobków robotników zatrudnionych przy robotach finansowanych **przez Fundusz Pracy.**

Razem Ryskalczykiem osadzono w celi aresztu dwóch innych urzędników Komisarjatu, Rutkowskiego i Lajcznera.

Zdemaskowanie Ryskalczyka jako defraudanta, zrobiło w Gdyni duże wrażenie, gdyż powszechnie wiedziano, że cieszył się on dużem zaufaniem swoich przełożonych.

Tak skończył osławiony bojówkarz sanacyjny. Nie od rzeczy będzie przypomniec, co się stało z **Kujawskim,** który wespół z Ryskalczykiem napadł na Nowaczyńskiego .

Kujawski, podobnie jak Ryskalczyk, znalazł się w więzieniu i to w więzieniu dla najcięższych przestępców na Świętym Krzyżu. **Zabił on swego przełożonego,** naczelnika wydziału w magistracie, a jak stwierdził przewód sądowy, nie miał nawet podstaw do pretensyj, gdyż ofiara zbrodniarza, zacny ojciec rodziny, człowiek, odznaczał się pogodnem usposobieniem i dobrocią.

Takie to jednostki budowały sanacyjną „radosną" Polskę!

Gen. Rydz-Śmigły we Francji

Jak z kół dobrze poinformowanych donoszą, rozmaite układy, jakie doszły do skutku między rządem francuskim a generałem Rydzem-Śmigłym, mają być oficjalnie ogłoszone jeszcze w ciągu poniedziałku. Koła te utrzymują, że najważniejszy z tych układów dotyczy finansowania zbrojeń Polski.

Zdaniem „Echo de Paris" chodzi o otwarcie dla Polski kredytu w wysokości 2 miljardów franków, która to suma ma być rozłożona na 5 lat i ma być przeznaczona na zmodernizowanie materiału wojennego i uzupełnienie zbrojeń. Co do samego sojuszu, to do postanowień jego nie dodano żadnych nowych uzupełnień, ani żadnych nowych gwarancyj.

„Ocuvre" donosi, że doszłe do skutku układy będą jeszcze w ciągu poniedziałku przez rzeczoznawców obu stron ostatecznie wykończone. Układy te nie są skierowane przeciw żadnemu państwu. Państwa Małej Ententy zostały niezwłocznie poinformowane o dojściu do skutku tych układów, oraz o ich znaczeniu i doniosłości.

Półoficjalny „Temps" twierdzi, że traktat sojuszniczy polsko-francuski, wybitnie obronny, zgodny z literą i duchem paktu Ligi Narodów i będący cennym instrumentem pokoju, został wzmocniony, odmłodzony, skonsolidowany i przystosowany do wymagań doby bieżącej w dziedzinie polityki międzynarodowej. A więc ustalony jest cały i bardziej ścisły kontakt sztabów generalnych obu krajów. Ustalona została kooperacja na wypadek zagrożenia — i puszczenie w ruch wraz ze wszystkimi jego skutkami aliansu francusko-polskiego.

Po rozmowach gen. Gamelin w Warszawie i gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu, nastąpiła rewaloryzacja sojuszu polsko-francuskiego, rewaloryzacja pod względem militarnym.

Zarówno po stronie francuskiej, jak i po stronie polskiej panuje całkowite zadowolenie z wyników, uzyskanych w konkluzji rozmów gen. Rydza-Śmigłego z ministrami francuskimi, jak również z wodzami armii francuskiej. Zasadnicza zgoda została zrealizowana we wszystkich poruszonych sprawach.

Gen. Rydz-Śmigły opuścił Paryż w dniu 7 bm. i udał się przez Szwajcarię do Włoch, do Wenecji, gdzie ma się spotkać z wiceministrem spraw zagranicznych Bastianinim.

Czterech sędziów
bada sprawę Parylewiczowej

Dochodzenia w sprawie Parylewiczowej są w pełnym toku i doprowadziły one do zgromadzenia olbrzymiego materiału który specjalnie delegowany sędzia śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia dr Korusiewicz, przy pomocy **trzech innych sędziów, współpracujących pod jego kierunkiem, dokładnie bada, sprawdza i porównuje.** Jest wielu ludzi, którzy chcą z organami sprawiedliwości współdziałać i posiadają jakieś konkretne informacje powiadamiają o nich sędziego śledczego. Zasypywany jest on też dziesiątkami anonimów, nad któremi ze względu na wyjątkowy charakter sprawy, nie można przejść obojętnie.

Obecnie stadium śledztwa, które wykazało winę Wandy Parylewiczowej i Heleny Fleiszerowej, wymagało sprowadzenia ich do więzienia krakowskiego.

Przebywają one w osobnych celach i do niedawna jedna o drugiej nie wiedziała, że jest aresztowana. To też **każda z nich nie kryła swego żalu, że drugiej współwinnej nie uwięziono.**

Zarówno Parylewiczowa jak i Fleiszerowa, są niejednokrotnie po kilka razy dziennie przesłuchiwane na szereg wciąż ujawnianych okoliczności. Co do żony b. prezesa sądu apelacyjnego, to obrony jej podjął się adwokat Szurlej z Warszawy. **Fleiszerowa ma zastępców prawnych w kilku miejscowościach Małopolski.**

Wyniki dochodzeń, rewizje o których pisaliśmy, doprowadziły do ujawnienia szczegółów, które dla całokształtu sprawy przedstawiają doniosłe znaczenie. — Podkreślić należy, że już w chwili obecnej, niezależnie od toczącego się śledztwa, sądy dyscyplinarne, istniejące przy poszczególnych korporacjach zawodowych, rozpatrują sprawy swych członków, przyczem zapadły już pozytywne wyroki, których treść do chwili ich uprawomocnienia, **nie może być podana do wiadomości publicznej.**

Ustrój Polski musi być demokratyczny

z pracy, potrzeb i mądrości ludu wyrosły

Każdy naród wewnątrz swojego państwa stara się urządzić według swojej własnej zbiorowej woli i myśli, według własnych potrzeb, dążeń politycznych, gospodarczych i kulturalnych dążeń swojej większości. W naszym polskim narodzie przytłaczająca większością są chłopi, to też w Polsce nie może być ani prawa, ani przepisów„ ani życia według życzeń i interesu kapitalistów, przemysłowców, obszarników, ani mieszczan i biurokracji, czy wreszcie pułkowników, jako znikomej części składowej naszego polskiego narodu.

Polska jest krajem rolniczym, w którym większość ziemi i większość wytwórczości rolnej jest w rękach chłopów. — Tym samym znakomita większość majątku i bogactwa narodowego pochodzi z pracy, mozołu, zapobiegliwości i myślenia wiejskiego ludu rolnego.

Więc sprawiedliwą, słuszną i mądrą jest rzeczą, ażeby ustrój wewnętrzny państwa polskiego zbudowany był według potrzeb, dążeń i woli ludu wiejskiego, jako większości narodu.

Państwa i narody, rządzone według tych słusznych i sprawiedliwych zasad demokratyzmu, jak Francja, Anglia, Dania, Czechosłowacja, Szwecja i inne, dzięki demokratycznemu systemowi rządzenia, są odporniejsze na wszelkiego rodzaju kryzysy i niedomagania.

Zresztą historia, która jest mistrzynią życia narodów, wykazuje, że narody, rządzone demokratycznie, oparte o zbiorową wolę swojej większości obywatelskiej, były zawsze politycznie, gospodarczo i kulturalnie wyższe, a państwa mocniejsze od narodów, rządzonych nakazem dyktatorskich jednostek lub klik.

W państwie o systemie rządzenia, opartym na wszechwładzy i woli dyktatora i jego otoczenia, praca, jej wydajność i wytwórczość, rozwój stanu umysłowego obywateli, jak również los i byt całego kraju i narodu, zależnym jest od woli i upodobania jednostki lub kliki, tuczącej się żywotnemi sokami gnębionego ludu.

W ustroju demokratycznym, lud, jako, że zawsze i wszędzie stanowiący większość, rządzi się według własnej zbiorowej woli, według swoich politycznych i gospodarczych potrzeb i dążności. Przy tym sposobie rządzenia praca, wysiłek i decyzja w politycznych i gospodarczych sprawach i potrzebach kraju, tak u rządzonych, jak i u rządzących, przewodnikiem jest rozum, stateczność, uczciwość polityczna, powaga i poświęcenie dla dobra ogółu, bo daje państwu i jego obywatelom szczęście, dobrobyt, moc i potęgę.

Taki sprawiedliwy, a właściwy kierunek życiu politycznemu i społecznemu nadaje dziś lud w Danii, w Czechosłowacji, Holandii, Szwecji.

Ale jak nic nie przychodzi na świecie samo, tak nigdzie w żadnym z tych państw te słuszne i sprawiedliwe zasady demokratyzmu same się nie stworzyły i nie zapanowały, tak jak nie stanie się to samo i w naszej Polsce.

Zanim bowiem lud poszczególnych krajów stał się czynnikiem decydującym w wywieraniu swej woli i wpływu na ułożenie się prawnych i politycznych form życia państwowego, wiele musiał walczyć i przelewać krwi. We Francji demokratyczny ustrój państwowy przyszedł po krwawej rewolucji i długich walkach. W Anglii walczył lud bardzo długo, nim rządy tego kraju znalazły się w rękach przedstawicielstwa narodowego gdzie obecnie głos ludu i jego wola zbiorowa są wyrocznią w rządzeniu krajem.

Duński lud rolny, swoją samodzielną zbiorową pracą i mądrością doszedł do tego, czem jest dzisiaj. Gdzie tylko lud wiejski doszedł do wpływu i znaczenia, to doszedł przez swój samodzielny ruch ludowy, przez taki ruch, jakim jest obecnie nasz ruch ludowy, wyrażający się w Stronnictwie Ludowym. Duński i czechosłowacki ruch ludowy stworzył odrodzenie i wielką moc całego narodu i państwa.

I nasz ruch ludowy taka właśnie siłę i mądrość w ludzie polskim stwarza i umacnia ku pożytkowi całego naszego narodu polskiego.

To też dla największego dobra, dobra Rzeczypospolitej Polskiej i ludu, jako większości narodu, prawny i polityczny ustrój państwa polskiego zbudowany być musi na zasadach demokratyzmu, którego wyrazicielem jest nasz ruch ludowy.

Wszak celem ludu jest we własnym państwie urządzić się według własnej zbiorowej woli, według swoich politycznych, gospodarczych i kulturalnych potrzeb i dążeń. Oto właśnie walczy dziś Stronnictwo Ludowe i w walce tej nie spocznie, aż ustali się w Polsce demokratyczny z pracy i mądrości ludu wyrosły ustrój państwowy.

TOMASZ SAGAN

Amerykanin o Witosie

Nowy Jork, we wrześniu.

Wśród obojętności groszorobów, których sympatie zależne są od zysków w dolarach i centach, spotykamy niekiedy Amerykanina, pielęgnującego rzeczywiście jakiś kult dla Polski, *przekazany przez generacje a odnowiony przez J. I. Paderewskiego.* Są tacy co bywali w Warszawie, podczas gdy działa bolszewickie grzmiały o kilka mil od serca stolicy; ci widzieli kto naród do czynu zelektryzował a kto własne skronie ozdobił wawrzynem.

W chwili krytycznej załamania się na giełdzie nowojorskiej polskich obligacyj państwowych, odwiedziłem jednego z tych uczuciowych bankierów, który Polskę pokochał a Polaków zna może na wylot. Oczywiście z wiadomych powodów nazwiska rozmówcy podać nie mogę. Oto co usłyszałem:

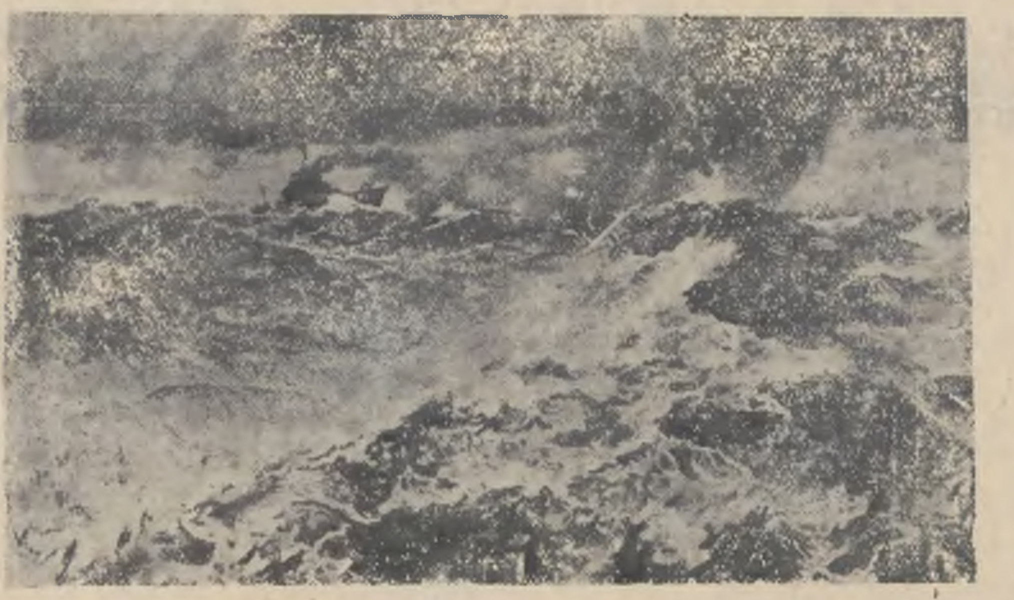
„Polska przebywa chwile przełomowe. Niebezpieczeństwo nie jest może tak błyskawicznie zagrażające bytowi państwa jak nawała bolszewicka 1920 r. lecz jest *niemniej istotne. Aby dokonać cudu na polu gospodarczym, trzeba więcej energii i jedności*, niż na polu bitwy. Polacy zdolni są do pokonania wroga zewnętrznego, gdyż jako romantycy nie wahają się z własnej piersi zbudować pasa fortecznego; walka gospodarcza wymaga większego i bardziej konsekwentnego wytężenia, *a przedewszystkiem zgodnego, zbiorowego wysiłku.* Nie ulega wątpliwości, że geograficzne położenie kraju zamyka naród niejako w obozie warownym. Trudno jednak uważać pogotowie wojenne za byt normalny. *Armia musi być częścią nierozłączną narodu, lecz nie można całego narodu, wraz z jego ustrojem politycznym i gospodarczym zamknąć w mury koszar*“.

„*Jednolity front gospodarczy musi się oprzeć na narodzie, którego ogromna większość składa się z chłopów-gospodarzy.* Szlachta i magnaci mieli i mają swe posłannictwo, o ile w murach pałaców, czy dworów przechowują ducha kultury polskiej, która zawsze zagranicy imponowała. *Przeciętnym jednak człowiekiem Polski jest chłop; w nim państwo musi czerpać swe siły, aby dokonać cudu zwycięstwa gospodarczego*“.

„Poznałem *Wincentego Witosa*, gdy był premierem rządu obrony narodowej. Wówczas jedni sławili jego patriotyzm, inni energię lub zdolności jako męża stanu. Wszyscy zapewne mają rację. Dla mnie — mówił mój bankier amerykański — Witos jest przedstawicielem siły narodu polskiego i dlatego z Witosem Polska może przezwyciężyć trudności“.

Oto zdanie bezstronnego widza bieżących wypadków, wypowiedziane nim jeszcze zbliżony do ambasady R. P. „New York Times“, poczytny dziennik nowojorski pisał o „nieuniknionej amnestii“. Oczywiście, że nasze sprawy wewnętrzne muszą się układać niezależnie od opinii zagranicy; ponieważ jednak sanacja na każdym kroku wykorzystuje domniemane pochwały Berlina, Londynu lub Rzymu, to niech nam będzie wolno przytoczyć co powiedział kilka tygodni temu przedstawiciel finansjery amerykańskiej, bądź co bądź jeszcze kontrolującej losy gospodarcze wielu władców i rządów.

JAN DROHOJOWSKI.



„Bałtyk w swym żywiole“. Świetny obraz marynistyczny znanego malarza bydgoskiego p. Rupniewskiego.

Charakterystyczne głosy

na temat rozmów paryskich

Dzisiejsze depesze przyniosły z Paryża dokładniejsze wiadomości o wynikach politycznych wizyty gen. Rydza-Śmigłego we Francji. Wyniki te znane są tylko w ogólnych zarysach, szczegóły ze względów zrozumiałych trzymane są narazie w tajemnicy. Nagół jednak wiemy, o czym w Paryżu mówiono. Warto jednak zacytować niektóre charakterystyczne oświadczenia i zastrzeżen a co do tematów, których podobno w rozmowach paryskich **nie poruszano.**

Mianowicie zbliżona do sfer legionowych agencja „Iskra“ oświadcza:

„nie będzie niedyskrecją, jeśli stwierdzimy, że rozmowy paryskie nie były ani przez chwilę zakłócone wysuwaniem przez stronę francuską spraw ubocznych“.

Bliższe wyjaśnienia co do istoty tych wstydliwych tematów przynosi paryska korespondencja „Kuriera Porannego“:

„Wbrew wieściom błędnie przez pewną część prasy tutejszej rozpuszczanym, skonstatować możemy, iż wszystkie te pertraktacje nie wykroczyły poza ramy zagadnień objętych istniejącym dziś sojuszem obronnym, posiadającym charakter czysto bilateralny Nie były więc rozważane, jak to mylnie twierdzą niektóre dzienniki kwestie stosunków z Czechosłowacją, Rosja Sowiecka, lub innymi państwami.

Nie poruszali też Francuzi, wbrew doniesieniom kilku pism francuskich, żadnych zagadnień prywatnej natury: Żyrardowa, Elektrowni były cały czas w atmosferze szczerej przyjaźni i doprowadziły do pomyślnych wyników w całym szeregu dziedzin, choć nie sposób dziś jeszcze dokładnie sprecyzować rozmiarów, w jakich niektóre gałęzie naszego życia gospodarczego korzystać będą z finansowej pomocy francuskiej“.

Parafowana w Paryżu umowa nosi, według „Kuriera Warszawskiego“ charakter ramowy:

„Ze swej strony dowiadujemy się, że w Paryżu nie doszło do podpisania żadnego instrumentu dyplomatycznego lub finansowego, że naszkicowane zostały tylko kontury przyszłych układów, których ostateczna realizacja zależy od misji, jaką obarczony został udający się w końcu bież. tygodnia do Warszawy wraz z licznym sztabem współpracowników minister handlu i przemysłu Paul Bastid. Poza tym sprawa udzielenia Polsce kredytów dozbrojeniowych znajduje się na dobrej drodze“.

Ocena wyników rozmów paryskich przez prasę francuską jest najzupełniej pozytywna, choć i tam znalazły echo odgłosy pewnych zastrzeżeń i ograniczeń ze strony niektórych kół polskich.

W artykule wstępnym „Temps“ czytamy m. in.:

„Pomimo pewnych koncepcyj polskiej polityki zagranicznej, któreby mogły dać pozór do myślenia o nowej orientacji politycznej rządu warszawskiego, pomimo, że nawet i teraz pewne wpływy osobiste usiłują osłabić głębokie wrażenie wizyty gen. Rydza - Śmigłego, pozostaje fakt, że interesy żywotne obu krajów doprowadzą zawsze w krytycznych momentach do najbardziej ścisłej współpracy polsko francuskiej.

Zasadnicza zgoda została zrealizowana we wszystkich poruszonych sprawach. Rzucone zostały silne fundamenty pod współpracę francusko - polską, opartą na wzajemnej lojalności i na wzajemnem zaufaniu.

Odświeżenie sojuszu polsko - francuskiego pozwoli Paryżowi i Warszawie odnosić się ze spokojem i zimną krwią do rozwoju wydarzeń w Europie i da im większą swobodę działania w praktykowaniu polityki poszczególnej w stosunku do Berlina i do Moskwy“.

Książka o Polakach w Texas

Ukazała się niedawno nowa książka ks. Edwarda Dworaczyka p. t. „The First Polish Colonies of America in Texas“.

Dziełko to przedstawia historię osadnictwa polskiego w Texas, opisuje życie wychodźców, rekrutujących się głównie ze Śląska, ich ciężkie prace i zmagania się z losem.

Jest to prawdopodobnie pierwsza książka o Polakach, wydana w Texas i napisana przez autora, proboszcza w Texas, który w Texas się urodził i stale tam przebywa. Bogate ilustracje uzupełniające treść, podnoszą wartość książki, która jest nowym przyczynkiem do skromnej dotychczas historii polsko-amerykańskiej.

Listy i korespondencje

Strajk szkolny w Limanowskiem

W kwietniu br. wybuchł w Wilkowisku, pow. Limanowa, **strajk szkolny** w związku z nadużyciami, jakich dopuścił się kierownik tutejszej szkoły, Stanisław Skocz, przyczem 90 proc. dzieci przez kilka dni nie uczęszczało do szkoły. Rodzice wyłonili komitet, który wysłał delegację do p. kuratora w Krakowie. P. Kurator Godecki oświadczył delegacji, iż kierownik szkoły będzie bezwzględnie usunięty, ale blisko już koniec roku, więc radził zaczekać do wakacji. Przyjechał w maju na zbadanie sprawy inspektor szkolny, który również przyrzekł, że nauczyciel będzie ze wsi usunięty. Wakacje minęły i p. Skocz został na miejscu! Cała wieś czekała cierpliwie na spełnienie przyrzeczeń, a skoro to nie nastąpiło i p. Skocz został dalej na stanowisku kierownika szkoły, **dzieci rozpoczęły w dniu 4 września drugi strajk!** I znów rodzice wysłali delegację do p. inspektora w Nowym Sączu. Dlaczego władze szkolne tak postępują? Dlaczego nie uczynią zadość prawu i swoim przyrzeczeniom? Pytają się o to ludzie w Wilkowisku i czekają! **Wojciech Toporkiewicz.**

Dlaczego zburzono bramę tryumfalną

Jeden z naszych korespondentów z powiatu dąbrowskiego, donosi nam o następującym wypadku:

Niedawno przez wieś **Zdzary** (powiat Dąbrowa k. Tarnowa) przejeżdżał do Radgoszczy **biskup Lisowski.**

W Zdzarach ludność postawiła bramę powitalną, a „Zniczanki“ chciały ks. biskupowi wręczyć wieniec. Ks. biskup zapytał do jakiej organizacji należy ta grupa dziewcząt, a dowiedziawszy się, że do „Znicza“ **odmówił przyjęcia wieńca. W odpowiedzi na to, ludność zburzyła natychmiast bramę.**

Niechlujna robota

PODHAJCE.

Przed pół rokiem powstała u nas mleczarnia. Inicjatywę do tego dały czynniki sanacyjne. W szczególności patronował temu dziełu **Dr. Rozenzweig,** miejscowa figura. Prawą jego ręką jest **p. Piotrowski,** filar sanacji, b. instruktor rolny, obecnie wójt w gminie Hołhoczy. On też został dyrektorem mleczarni.

Jakkolwiek chłopi mieli zastrzeżenia co do osób, w których ręce oddano kierownictwo tej placówki, to jednak zdecydowali się ją poprzeć, mając pełne zrozumienie dla pracy gospodarczej. To też dzienna dostawa mleka do mleczarni przekraczała 3.000 litr. Warunki rozwoju były zapewnione.

Tymczasem po pół roku istnienia, zamiast rozwoju, okazuje się raczej ruina. Oto czynniki rewizyjne stwierdziły **2.400 zł. deficytu, brak 470 kg. masła i znalazły 24 beczki sera, stoczonego przez robactwo.**

Tak wygląda gospodarka i dorobek sanacyjnych działaczy. Czego się tkną, to niszczeje i upada. Stać ich tylko na marnotrawienie grosza publicznego, na urządzanie różnych po nocy skandali w Hołhoczy czy gdzieindziej, o czem swego czasu pisała kronika podhajecka.

Sadzimy, że w danym wypadku skompromitowania placówki gospodarczej i poderwanie zaufania społeczeństwa miejscowego, powinien wkroczyć p. prokurator, ażeby winnych pociągnąć do odpowiedzialności karnej. Wyrażamy zdziwienie, że Dr. R. z urodzenia syn Izraela, a zatem biegły w interesach gospodarczych, dopuścił do podobnej gospodarki, której inaczej nazwać nie można, jak skandaliczną. **Miejscowy.**

Co słychać w Istebnej

ISTEBNA. Sezon letni zakończył się. Odjechali goście-letnicy z uroczej Istebnej, wynoszą mniej lub więcej dobre wrażenie z swego pobytu u nas. Słyszało się od nich dużo słów zachwytu nad pięknością gór, czystym powietrzem i t. d., ale słyszało się też i żale, i co najgorsza, że słuszne. Oto w czasie skwarnego lata brakowało... wody! W naszej okolicy, obfitującej w źródła — brakło wody. Winę ponosi tutaj Zarząd gminny, który budując kilka lat temu nowy wodociąg, tak go „wymajstrował“, że, jak to u nas mówią, „na nic się nie godzi“, nic nie wart, mimo że koszta budowy pochłonęły masę pieniędzy. I nie daj Boże pożaru, to cała wioska pójdzie z dymem, bo przez cały czas posuchy nie ma kropli wody. Dały też letnikom do myślenia takie, napozór drobne, fakty: przed budynkiem posterunku P. P. paradują latarnia z napisem „policja“, od lat nieoświetlana i obcy gość, gdy zmierzch zapadnie, nie wie, gdzie szukać policjanta. Panowie, niech latarnia spełni wreszcie swój cel. Mamy prawo domagać się tego w chwili, gdy chłopów karze się surowymi grzywnami za jazdę nieoświetloną furmanką już o zmroku, niechże więc posterunek P. P. da przykład. Postrachem furmanów i spacerujących letników stał się stalowy rumak p. leśniczego Troszoka, który pod wpływem monopolówki urządza sobie kawalerskie jazdy na swoim „Arielu“. Ostatnio zaszedł wypadek, który mógł pochłonąć ludzkie życie, szczęściem jednak skończyło się na strachu. Kto winę tego wypadku ponosi, ustali niewątpliwie sąd; nam się jednak wydaje, że władze powinny wziąć pod uwagę i te wypadki, które już miały miejsce i radykalnie temu zaradzić. W jednym wypadku szkodę poniósł właściciel poniósł właściciel furmanki, gdyż koń został poważnie okaleczony, a w dodatku straszy się go sądem i żąda zapłacenia kosztów reparacji motocykla. Brak słów na określenie takiego postępowania.

Doczego prowadzi polityka sanacji na kresach wschodnich?

W jednym numerze „Głosu Polskiego“ sanacyjnego tygodnika, wychodzącego w Tarnopolu, ukazał się artykół, w którym autor posądza Stronnictwo Ludowe o rozbijanie jedności narodowej na kresach wschodnich.

Na kresach, opłakiwana przez „Głos Polski“ **jedność narodowa wcale nie istnieje — wstyd powiedzieć prawdę, ale tak jest, a powołane do tego czynniki nic zgoła nie robią, aby tę jedność na wschodzie stworzyć, chociaż jest to sprawa wielkiej wagi.** Wiemy z historji, że w dziejach narodów charakter i wyrobienie obywatelskie znaczyły nieraz więcej niż ilość mieszkańców: u nas ani na ilość ani na jakość obywatelską na wschodnich rubieżach nie zwraca się wcale uwagi.

Warunki materjalne chłopa rolnika na wschodzie są wprost okropne. Śmieszna wprost taniość produktów rolnych brak choćby jako tako zorganizowanych ognisk sprzedaży, brak komunikacji, zabijają wszelką inicjatywę gospodarczą jeszcze gorzej jest z zaspokojeniem potrzeb kulturalnych ludności polskiej, tożsamo jest taki, nie mogąc znieść podobnych warunków, zwija manatki i ucieka na zachód. Kurczy się polskość na wschodzie, a zwiększa się w dzielnicach zachodnich przeludnienie, zwiększa się bieda, powstają wrzenia i fermenty, ludność się komunizuje.

Kto ma rozruszać chłopa polskiego? Do sanacji stracił kompletnie zaufanie Wszystkie zebrania sanacyjne zawsze świecą pustkami. Jedyną organizacje która u tutejszych chłopów ma zaufanie to jest Stronnictwo Ludowe, tępi się tu wszelkiemi sposobami i wyrządza się przez to olbrzymią krzywdę Polsce. pozbawia się ludzi organizacji, pozbawia się chłopa oparcia, i pcha się go w ramiona obce. Wszak my się sami wynaradawiamy!. Czas skińczyć z taką polityką!. **C. R.**

Nadużycia w gminach zbiorowych

PROCES SOŁTYSA OSKARŻONEGO O BRAKI KASOWE.

Sołtys gromady Zagórze gminy Dyminy powiatu kieleckiego *Jan Białek* posądzony został w 1932 r. przez wójta o przywłaszczenie sobie różnych kwot ściągniętych z podatków rządowych, samorządowych i gminnych i po zawieszeniu w urzędowaniu oskarżony przed sądem w Kielcach. Po dwudniowej rozprawie sąd w Kielcach wyrokiem z dnia 1 maja 1936 zasadził sołtysa Białka na ośm miesięcy więzienia oraz na zapłacenie kosztów sądowych i opłat.

Białek czując się pokrzywdzonym, zaskarżył ten wyrok do Sądu Apelacyjnego w Krakowie naskutek której to skargi odbyła się w dniu 1 września 1936 rozprawa apelacyjna przed trybunałem któremu przewodniczył sędzia apelacyjny dr. Gniewosz przy współudziale sędziów dr. Jecka i dr. Cieślińskiego. Obrońca oskarżonego w obszernej obronie wykazał, że trzy kolejno przeprowadzone ekspertyzy biegłych sądowych są rażąco ze sobą sprzeczne i niedokładne i na ich podstawie nie można żadną miarą oskarżonego zasądzić, gdy bowiem pierwsza ekspertyza buchalteryjna wykazała brak w kwocie 139 zł 37 gr, druga podała różnicę na 1.130 zł 54 gr a trzecia na kwotę 1.036 zł 82 gr, ponadto ekspertyzy te były przeprowadzone niedokładnie a niejednokrotnie bez badania kwitów i ksiąg. Dalej podniósł obrońca, że kwity i kwitarjusze były niestemplowane, nie numerowane, księgi nie parafowane, że kwity ginęły, że nie zaliczono poborów sołtysa, których od dłuższego czasu nie płacono wcale, że sołtys nie zbogacił się na tem urzędowaniu wcale, przeciwnie na urzędowaniu zubożał, bo sprzedać musiał morgę pola i ma jeszcze długi, że od swego poprzednika urzędowania nie przejął a i tego urzędowania formalnie nie oddał, bo wójt mający do niego złość, iż nie ożenił się z jego siostrą, zabrał mu księgi uniemożliwiając złożenie wyjaśnień i uzgodnienie pozycji spornych. Trybunał na tej podstawie przerwał rozprawę i polecił ponowne przeprowadzenie ekspertyzy, ale już przy obecności oskarżonego sołtysa, zarządził wywiad w urzędzie skarbowym i gminnym na wysokości poplaconych spornych kwot i dopiero po przeprowadzeniu tych dochodzeń wyznaczy następną rozprawę.

Oskarżonego bronił adwokat *dr. Stanisław Grodziski.*

Cmentarz w Auberive

W „Polonii“ czytamy:

PAT, doniósł, że gen. Rydz-Śmigły zwiedzał cmentarz w Auberive, gdzie znajdują się prochy „109 żołnierzy polskich, poległych na tym odcinku frontu“. Krótko i węzłowato.

Szukamy w „Polsce Zbrojnej“, która ma w otoczeniu gen. Rydza Śmigłego paru korespondentów. Też wzmianka lakoniczna:

„Jutro rano uda się gen. Śmigły-Rydz do Suippes w gminie Auberive, gdzie złoży wieniec na cmentarzu żołnierzy polskich, poległych w służbie Francji“.

I tak będzie zapewne — może z małymi wyjątkami — w całej prasie prorządowej. Co to byli za żołnierze polscy, skąd się tam wzięli, kto nimi dowodził — o tem ani słowa.

Gdyby jednak na tym cmentarzu leżało nie 109, ale choćby 9 żołnierzy z I-ej brygady, to mielibyśmy w prasie sanacyjnej całe artykuły o ich męstwie i zasługach, o ideologii, o wodzu.

Tak to w praktyce wygląda sanacyjna praca nad wyrównywaniem przeciwieństw, zapomnianiem uraz, doprowadzaniem do zgody narodowej w myśl wezwania do „skupiania się“.

Otóż trzeba tu z naciskiem podkreślić, że przyjazne uczucia narodu francuskiego dla armii polskiej mają źródło w tym fakcie, że na polach Francji walczyła armia gen. Hallera. Jej oddziały walczyły pod Auberive, naprawiając błędy polityki germanofilskiej i zdobywając dla Polski prawo udziału w konferencji pokojowej w Wersalu. Armia gen. Hallera była jedyną potężną siłą polską, którą zawieszenie broni zostało zwycięską na froncie a nie w obozach jeńców lub internowanych. W armii gen. Hallera służyli i z nią potem przybyli do Polski oficerowie francuscy, którzy na polach bitew z Ukraińcami i bolszewikami zacieśniali węzły sojuszu polsko - francuskiego. A nad stworzeniem tej armii pracowali Dmowski i Paderewski.

O tych ludziach „legendziarze“ nie piszą dziś ani słówka. Mimo to historii sfałszować się nie da.

URODZAJ NA CIEPŁYM PODOLU

Kilo pomidorów — 3 grosze, gruszek — 15, winogron 1 zł.

Na rynku w Zaleszczykach drewniane ławy straganów zasypane są owocami. Nie tylko dużo, lecz i tanio. Gruszek w bród, winogrona się zaczynają, z melonami i kawonami już wielki pośpiech, bo wprost w oczach dojrzewają. Obok dorodne jarzyny, całe stosy pomidorów, kukurydzy, bakłażanów. Jabłka wczesne, które wkrótce ustąpią miejsca późniejszym odmianom.

Ceny na rynku owocowym w Zaleszczykach są zachęcające: **za kilogram dobrych gruszek płaci się 15—30 gr., za melony najlepszego gatunku po 50 gr., za winogrona — 1 złoty.** Jeżeli chodzi o pomidory, to urodzaj sprawił taką obniżkę ceny, że znaczną część plonu zostawiają rolnicy na polu, używają na karmę dla zwierząt, gdyż zapotrzebowanie w hurcie zupełnie ustało, a **cena zatrzymała się na 3 groszach za 1 kilogram.**

Już o parę kroków od rynku, na którym sprzedaje się owoce, oglądamy sady zaleszczyckie, które je produkują. Całe miasteczko, które dzisiaj rozrasta się na miasto i zarazem uzdrowisko, jest właściwie jednym ogrodem, uroczą oazą zieleni. W sadach odchylone gałęzie jabłoni i grusz, obsypane złotym i czerwonym owocem. Ślicznie powycinane liście winogron chronią, niby szkrzydełkami, jasne i różowe kiście owocu.

Mamy w Polsce dużo sentymentu do drzew i sadów, lecz zobaczyć wzorowo zasadzone winnice — to specjalna przyjemność, której dawno doznawało się tylko zagranicą.

Szlachetny owoc, doskonale wytrzymujący konkurencję z zagranicą, do użytku deserowego i do produkcji wina gronowego, **uprawiany jest obecnie na Podolu na obszarze 150 hektarów.** Co roku rozszerza się zasięg uprawy winnic, gdyż ludność widzi wielkie korzyści tej pracy. Tereny na zboczach jarów od południa, nienadającą się pod uprawę zbóż i służące jedynie, jako marne pastwiska dla owiec, z trawami, wygrzewanymi przez gorące słońca — są najlepszymi terenami pod uprawę winorośli. Plon z winnicy daje gospodarzowi 10 razy większy dochód niż zboże.

Sadownictwo i plantowanie winnic na Podolu przybiera żywiołowe rozmiary. Zarówno właściciele większych majątków ziemskich, jak chłopi małorolni, jak spółdzielnie rolnicze, a nawet organizacje społeczne, zakładają sady i winnice, przede wszystkim w powiatach zaleszczyckim, borszczowskim, czortkowskim, buczackim, nad Dniestrem i Seretem, oraz na Pokuciu, w powiatach horodeńskim i śniatyńskim.

Dojrzewanie złocistego plonu sadów i winnic zapewnia południowe słońce polskiego Podola, które użycza w lecie od 30 do 60 stopni ciepła.

Co produkuje ziemia podolska i jakie doskonałe gatunki owoców i winogron hodują nasi rolnicy — pokaże się na dorocznym obchodzie winobrania w Zaleszczykach (od 15 do 27 września), gdzie urządzone będą wystawy i pokazy.

SKOŃCZYŁA SIĘ DŁUGA POKUTA

trwająca 777 lat

Przed 777-miu laty trzech awanturniczych rycerzy, posprzeczawszy się z proboszczem miasta portowego Whitby, w hrabstwie York (Anglia północna) napadli na niego, gdy klęczał w kościele, i zadali mu sztyletami rany śmiertelne.

Gdy wszakże ujrzeli kapłana, zalanego krwią i padającego na ziemię, ogarnęła ich nagle skrucha i padłszy przy nim na kolana, błagali go o przebaczenie.

Umierający spełnił ich prośbę i udzielił im odpuszczenia grzechów wyznaczając niezwykłą pokutę:

„Musicie“, rzekł, „corocznie w dzień mojej śmierci wyciąć nożem kawałek darni, wielkości celi i przesadzić go na moją mogiłę. I tak czynić macie przez lat 777.

Zbrodniczy rycerze, a potem ich spadkobiercy, skrupulatnie wypełniali warunek. postawiony im przez umierającego kapłana, a niedawno najstarszy mieszkaniec Whitby i ostatni już potomek owych rycerzy, Isaac Hutton, który już 50 razy dokonał pokuty wspomnianej, wyciął znów w dniu oznaczonym kawałek darni i przesadził go na mogiłę ofiary swych przodków z przed 777-miu laty.

Trup na przewodach wysokiego napięcia

Straszny wypadek wydarzył się w niedzielę na terenie huty „Batory" w Wielkich Hajdukach.

W oddziale elektrowni huty zatrudnionych było przy reperacji urządzeń **o wysokim napięciu** kilku monterów a m. in. i 38-letni **Robert Piwczyk** zam. w Godul.. Piwczyk naprawiał przewody o wysokim napięciu, jednak w przewodach nie było prądu. Wraz z Piwczykiem przy naprawie urządzenia pracowali również mistrz **Dokerski** i przodownik **Maksymilian Włodarz**, którzy bez porozumienia się z monterem puścili w przewody prąd o sile **3000** volt. Piwczyk, który trzymał się przewodów padł w tej samej chwili **martwy**, a ciało jego zostało **spalone**. Włodarz i Dokerski zauważyli zabitego Piwczyka dopiero po chwili. Powiadomoli oni natychmiast zarząd huty o strasznym wypadku. Wszelkie zabiegi około przywrócenia Piwczyka do życia okazały się oczywiście bezskuteczne.

Dochodzenia policyjne wykazały, że bezpośrednią winę śmierci Piwczyka ponoszą **Włodarz i Dokerski**, nie powiadomili oni bowiem montera Piwczyka, trzymającego przewody, o tem, że włączają prąd.

5 letnia dziewczyna
wpadła pod samochód

W ub. niedzielę około godziny 12-tej, na kolonii „Sulno" w Strzemieszycach wydarzył się straszny wypadek samochodowy, którego ofiarą padła *5-letnia Helena Stopa.*

Samochód ciężarowy prowadzony przez *Franciszka Kowalskiego* z Żychcic, najechał na nieszczęśliwe dziecko, które odniosło ciężkie obrażenia. Koła obciążanego samochodu *przeszły przez pierś dziewczynki*, łamiąc jej żebra i gniotąc klatkę piersiową.

Szofera, który z przerażenia *nie* zdolny był przemówić ani słowa, aresztowano.

Uległ on silnemu wstrząsowi nerwowemu, to też przesłuchanie go musiano odłożyć.

Morderstwo w Olkuskiem

W ub. niedzielę we wsi Będkowice w Olkuskiem doszło do zajścia, zakończonego tragicznie.

Rano, około godziny **7** przed domem niejakiego **Władysława Kanarka**, właściciela sklepu rozległy się dzikie wrzaski i dobijania do drzwi. Okazało się, że to **grupa pijanych mężczyzn** ze szwagrem Kanarka, Kuberą atakuje mieszkanie, domagając się otwarcia drzwi. Gdy Kanarek nie otwierał podchmielone towarzystwo **przypuściło szturm do okna**, tłukąc wszystkie szyby.

Wtedy z mieszkania rozległy się strzały rewolwerowe, których skutek był tragiczny. **Kubera trafiony kulą w głowę padł trupem na miejscu.**

Zabójca przerażony swym czynem zgłosił się do policji w Ojcowie, gdzie **oddał rewolwer, przyznając się do zabójstwa.**

Tajga, tajga!...

„I. K. C." w jednym z numerów donosił:

Starosta powiatowy u nas ukończył dobno jakiś **kurs oświatowy** w Suwałkach, czy Witebsku. **Papiery „zaginęły podczas wojny"**. Służył w wojsku rosyjskim. Dotąd **po rosyjsku gospodarzy** w naszym powiecie. Jakie głupstwa i jaka gospodarka może być, — nie trzeba się chyba rozpisywać..

Przyjacielem osobistym i doradcą jego jest od półtora roku zamianowany przez niego **sekretarz** powiatowy, który **ukończył dwuklasową szkołę ludową** wiejską. Stanowisko takie zajmowali **dotąd zawsze ukończeni prawnicy, bo nawet na posady woźnych wymaganą jest 7-kl. szkoła powszechna.**

Jak wyglądają **referaty** takiego pana, jaki jest bałagan i jak się wszyscy śmieją — nie trzeba dodawać.

Ale p. sekretarz może za to **obsadzać wszystkie opróżnione posady** bez konkursu **swoimi krewnymi,** dotąd pięć posad!), co naturalnie nie może dziać się bez wiedzy jego protektora-starosty, któremu za to p. sekretarz służy, nawet w **różnych pośrednictwach, czego człowiek z wykształceniem by się nie podjął.**

Naczelnikiem Urzędu Skarbowego, które to stanowisko było również **dotąd obsadzane przez prawników — jest również pan, który ma „aż" kilka klas gimnazjalnych.**

Tajga, tajga — a po naszemu: bagienko.

Trzech bezrobotnych magistrów praw.

Kradzież drzewa wartości 5 groszy

Przed sądem grodzkim w Chojnicach stawała bezrobotna Lewińska, której akt oskarżenia zarzucał kradzież drzewa z lasu państwowego wartości 5 gr., dosłownie pięć groszy. Okazało się, że tem „drzewem" była kora i odpadki drobne, które biedna bezrobotna zabrała w fartuch. Leśniczy uważał za stosowne zrobić doniesienie o kradzieży. Sąd oczywiście oskarżonej nie ukarał, uważając, że nie ma za co karać. Koszty postępowania sądowego nałożono na skarb państwa. Zdaje się, że nasz skarb nie jest taki pełny, aby ponosił koszty wynikłe wskutek zbyt formalistycznych doniesień.



Wskutek zbombardowania składów powstał groźny pożar, który zniszczył zupełnie wszystkie zapasy oleju w Maladze



Te dwa stare okręty, stojące w porcie barcelońskim, zamieniono na więzienie dla powstańców. Dotąd rozstrzelano na nich kilku oskarżonych o udział w powstaniu, nazywają je okrętami śmierci...

AUTOMATYCZNY TELEFON
na każdym miejscu

Na ostatniej wystawie wynalazków w Turynie demonstrowane było ciekawe urządzenie, umożliwiające obustronną rozmowę telefoniczną nawet podczas jazdy samochodem. Jest to nowy triumf radiotechniki, gdyż tylko dzięki falom elektromagnetycznym udało się pomysł szczęśliwie zrealizować. Przy pomocy wynalazku inż. Mastiniego, każdy abonent automatycznej sieci telefonicznej może przeprowadzić rozmowę z dowolnym drugim abonentem, nawet jadąc samochodem.

Urządzenie składa się z dwóch radiostacyj nadawczo-odbiorczych, z których jedna jest, dajmy na to, zainstalowana w samochodzie, a druga w mieszkaniu i poprzez specjalne urządzenia przekaźnikowe jest sprzęgnięta z normalnym aparatem telefonicznym, włączonym do sieci automatycznej.

Urządzenie pozwala nie tylko na przeprowadzenie rozmowy między abonentem, jadącym w samochodzie, a dowolnym abonentem, znajdującym się w mieście, ale również odwrotnie może on być wywołany podczas jazdy. Wystarczy uruchomić nadajnik radiostacji i nakręcić numer tarczą telefoniczną, wszystkie inne czynności odbywają się automatycznie.

To samo się dzieje, jeżeli ktoś połączy się z telefonem w naszym mieszkaniu. Zainstalowana radiostacja automatycznie przekaże rozmowę do aparatu, znajdującego się przy nas. Jednym słowem, aparatem telefonicznym, znajdującym się przy radiostacji można posługiwać się zupełnie tak samo, jakby to był telefon spokojnie stojący na biurku w mieszkaniu.

Doniosły ten wynalazek znajdzie niewątpliwie licznych odbiorców, gdyż może on oddać nieocenione usługi. Od dziś już nikt nie powinien niepokoić się, czy podczas jego nieobecności nie było jakiegoś ważnego telefonu — wystarczy zaopatrzyć się w wynalazek inż. Mastiniego.

P.

BACZNOŚĆ ŻYWIECKIE.

W niedzielę, dnia **13 września 1936 r.** o godz. 10 rano odbędzie się w sali pana Wład. Tomiaka w Żywcu, Rynek I p. konferencja, na którą zapraszamy prezesów, sekretarzy, członków Zarządów i Komisji Rewizyjnych Kół S. L. oraz członków Zarządu Powiatowego i Komisji Rewizyjnej, a nadto prezesów lub sekretarzy Zarządów Powiatowych powiatów sąsiednich: Bialskiego, Wadowieckiego i Myślenickiego i Makowskiego, w celu wspólnego omówienia następujących spraw:

1) Sprawozdanie kasowe z obchodu 16-tej rocznicy i poświęcenia sztandaru powiatowego z 15. 8. br. oraz ustalenie terminów poświęcenia nowych sztandarów w gminach: **Gilowice i Milówce;**

2) Omówienie i wybór komisji do spraw organizacji młodzieży, oraz przygotowanie kursów zimowych, dla młodzieży w ramach projektowanego stałego Uniwersytetu Ludowego Wiejskiego w porozumieniu z sąsiednimi powiatami, jako chłopskiej Spółdzielni Rolniczo-Oświatowej.

3) Sprawa utworzenia funduszu prasowego i oświatowego do założenia biblioteki powiatowej, a w końcu wolne wnioski.

Nadto wszyscy prezesi Kół S. L. i mężowie zaufania dołożą starań, ażeby na powyższą konferencję przybyło najmniej po dwuch delegatów młodzieży pełnoletniej. Wstęp na konferencję **tylko za okazaniem legitymacji członkowskiej Koła Str. Lud. na r. 1936.**

Józef Wandzel, sekretarz.
Kaczor, prezes.

Japonia walczy
Z plagą samobójstw

Liczba samobójstw przybrała ostatnio w Japonii *rozmiary tak niepokojące*, że społeczeństwo i władze postanowiły wydać energiczną walkę tej manii. *Powołano do życia specjalną organizację*, na której czele stanął sławny lekarz tokijski dr. Ryonosuke Koboyashi.

Lekarz, który w swej karierze zajmował się specjalnie badaniem psychicznych pobudek samobójstwa, zorganizował **we** wszystkich ważniejszych ośrodkach kraju *cykl odczytów, usiłując tą drogą oddziałać wychowawczo na zniechęconych do życia.* Doktór zajmuje się przede wszystkim zawiedzionymi w miłości, z pośród których rekrutuje się największa ilość samobójców. Samobójstwo z miłości ma w Japonii swoje, tradycją ustalone, formy i nazwę. W ubiegłym roku zanotowano niemniej niż *630 wypadków „Shinju"* — to jest *samobójstwa z miłości.*

Druga powszechnie stosowana forma samobójstwa w Japonii jest *rzucanie się z dachu.* W Tokio zginęło w ubiegłym roku 48 osób tą śmiercią.

Władze zamierzają obecnie wydać nakaz rozciągnięcia pod dachami domów i gmachów publicznych specjalnych sieci do... łowienia samobójców.

W sprawie zachowania się p. **Walerona** w czasie wojny w r. 1920 agencja „Iskra" oświadcza, „że kiedy w roku 1920 pojawiły się pogłoski, jakoby p. Waleron odwodził rolników powiatu jędrzejowskiego od wstępowania do armii ochotniczej, kierownik oddziału II D. O. Gen. Kielce delegował kpt. Domańskiego do zbadania tych zarzutów. Po zbadaniu ich okazało się, że p. Waleron nie uprawiał zarzuconej mu akcji".

W każdym razie wielką była różnica pomiędzy działalnością posła Walerona, co do którego trzeba było prowadzić badania, czy nie odwodził rolników od wstępowania do armii, a premiera rządu obrony narodowej, Witosa, który płomiennymi odezwami wzywał chłopa do obrony ojczyzny, a sam wyjeżdżał na pierwsze linie frontu, zachęcając żołnierzy do walki. Tylko o stwierdzenie tego faktu szło nam w poprzedniej notatce.

Pamiętajcie o odnowieniu prenumeraty na IV-ty kwartał 1936 roku!

Co piszą inni?

Bereza nie pomogła

Na łamach „Słowa Pomorskiego“ p. S. Zieliński przypomina, że „miejsce odosobnienia“ w Berezie Kartuskiej istnieje już trzeci rok. B. premier Kozłowski, uzasadniając to rozporządzenie, mówił o „karzącej ręce“ sprawiedliwości.

„Czy działania — pyta p. Zieliński — przeciwko porządkowi publicznemu zmniejszyły swe natężenie? Czy mniej było wystąpień przeciwko władzom, zwłaszcza wystąpień zbiorowych?

Posłuchajmy co mówił o tym na posiedzeniu komisji budżetowej sejmu w dniu 21 stycznia br. ówczesny minister spraw wewnętrznych p. Raczkiewicz:

„Również, a może w sposób bardziej wydatny wzrosła ilość wypadków rozruchów i oporu władzom. W pierwszym półroczu 1935 było ich 3071 (w roku 1934 — 2067), zaś wypadków zakłócenia spokoju publicznego 48938 (w roku 1934 — 34224). Wzrosła również liczba wystąpień zbiorowych, nielegalnych zebrań i kolportażu nielegalnych druków“.

„Czyli, — stwierdza p. Zieliński — że rozporządzenie nie wywarło tego wpływu hamującego, na jaki było obliczone. Wprawdzie „Sztafeta“ oenerowska przestała wychodzić, ale ukazały się sztafety drukowane konspiracyjnie. „Sztafety“ konspiracyjne trzeba śledzić, wykrywać, zamykać i sądzić, a na ich treść nie ma się już żadnego wpływu“.

Na takie właśnie nielegalne druki narzeka sanacyjny „Dziennik Poznański“. Do redakcji przychodzą druki komunistyczne, ale to zjawisko normalne.

„Smuci nas natomiast drugi rodzaj nadsyłanej nam prze anonimowych autorów bibuły — bibuły Obozu Narodowo-Radykalnego. Właśnie dziś nadeszła taka koperta, napęczniała plikiem papierów. Na kopercie nadruk: „Związek Strzelecki“, wewnątrz świstki zohydzające już nietylko rząd, ale nawet osobę Naczelnego Wodza, nawet ideę Obrony Narodowej. Jesteśmy więc świadkami podszywania się wywrotowców narodowo-radykalnych pod pieczątki Związku Strzeleckiego i świadkami prowadzenia roboty osłabiającej nasze więzy państwowe pod płaszczykiem — ideałów narodowych“.

Skąd „Diennik Poznański“ ma pewność, że te ulotki wydają oenerowcy, a nie jacyś prowokatorzy? W mrokach konspiracji wszystko jest możliwe.

Zabawny jest końcowy apel prorządowego organu:

„W działalności Obozu Narodowo-Radykalnego powinien więc wkroczyć energicznie prokurator i policja“.

Wezwanie spóźnione o dwa lata. Czy „Dziennik Poznański“ nie wie, że już w czerwcu działalnością tego ugrupowania zajęły się władze bardzo „energicznie“ i że ten Obóz jest rozwiązany, a jego członkowie siedzieli dość długo w Berezie lub w więzieniach?

Mylą się sanatorzy sądząc, że władze są wszechmocne. Tajna prasa nielegalna zniknie wtedy, gdy prasa jawna będzie miała należytą swobodę pisania o Parylewiczowej, Idzikowskim, Twardowskim etc. Nikt się nie będzie interesował prasą podziemną, jeśli w prasie jawnej, legalnej znajdzie całą prawdę. I wtedy czytelnik przekona się, że ta prawda nie jest znowu taka straszna. Przekona się, że Parylewiczowa miała różnych wspólników, ale zarazem spostrzeże, iż nie można stawiać zarzutów całemu sądownictwu. Przekona się, że „radosna twórczość“ braci Jędrzejewiczów była fatalna, ale ostatecznie szkolnictwo podniesie się, bo nawet już się dzięki p. Świętosławskiemu podnosi.

Oczekiwanie na deklerację p. Koca

Zdaje się, że sprawa t. zw. „skupiania“ społeczeństwa nie ruszy z miejsca przed powrotem gen. Rydza-Śmigłego z Paryża. P. Koc nie lubi się śpieszyć. To też „Czas“ pisze:

„Niektóre dzienniki podały dzień 6 i 10 września jako termin, w którym zostanie ogłoszona deklaracja ideowa pułk. Koca. W związku z tym dowiadujemy się, iż powyższe terminy są oparte jedynie na domysłach, deklaracji bowiem należy oczekiwać w okresie późniejszym“.

Oczekują na tę deklarację różne grupy sanacyjne. Kończą one wyłanianie reprezentacyj, by w dniu ogłoszenia manifestu p. Koca móc wykazać, że są i reprezentują pewną siłę. Stronnictw jednak nie organizują, bo nie wiedzą, czy to będzie zgodne z nowymi rozkazami.

Na uwagę zasługuje ukonstytuowanie się t. zw. Grupy Ludowej. Są to przyjaciele p. Sławka, który ostatnio publicznie nie występuje, ale nadal trzyma rękę na pulsie życia politycznego. Prezesem tej grupki jest pos. Kielak, który w zeszłym roku kierował akcją ufundowania p. Sławkowi dworku w Racławicach.

Rozbicie wśród żydów

W Warszawie toczy się walka wyborcza o gminę żydowską. „Nasz Przegląd“ podaje, że:

„w ubiegłą niedzielę odbyły się już wybory w mniejszych miastach, należących do województw warszawskiego, krakowskiego, lwowskiego i stanisławowskiego. Wedle nieurzędowych jeszcze, lecz dość dokładnych obliczeń ortodoksi bezpartyjni wraz z agudowcami otrzymali przeciętnie około 60-ciu procent głosów, sjoniści mieszczańscy wszelkiej maści około 30-tu procent, wszystkie zaś partie socjalistyczne razem wzięte około 10-ciu procent. Zważyć należy, że w całym szeregu miasteczek zostały unieważnione listy socjalistyczne, ponieważ kahalnicy klerykalni skwapliwie wykorzystali sławetny paragraf 20-ty celem „ulżenia“ sobie walki z przeciwnikami politycznymi“.

Lista, którą „Nasz Przegląd“ reklamuje w Warszawie, nosi numer 41. Jak na jedno miasto, jest tych list dość dużo.

O naprawę szkolnictwa

Z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego kilka pism poruszyło sprawy szkolnictwa. Istnieje rzadka zgodność poglądów na punkcie oceny twórczości braci Jędrzejewiczów. Wszyscy stwierdzają, że jest niedobrze i życzą min. Świętosławskiemu, by mu się udało ten stan naprawić.

„Dziennik Bydgoski“ pisze:

„Gdzie spojrzymy — jest źle. Nawet zdobycze, które nieoględni reformatorzy chcieli kosztem dużych ofiar (nie z własnej strony!) osiągnąć, okazały się złudnymi. Mówiono kiedyś dużo o tym, że ostatecznym celem reform było zdemokratyzowanie szkolnictwa, udostępnienie wykształcenia wszystkim dzieciom, a zwłaszcza dzieciom wsi.

I cóż się okazało? Co przyniosła praktyka ostatnich paru lat? W porównaniu ze stanem z czasów przedjędrzejewiczowskich cofnęliśmy się bardzo poważnie“.

Półtora miliona dzieci znajduje się poza szkołą powszechną. Nie lepiej jest z gimnazjami, do których również trudno się dostać.

Radio powinno być bezstronne

Sprawę nadużywania Polskiego Radia przez agitatorów sanacyjnych poruszył ostatnio tygodnik „Demokrata“:

„Polskie Radio raczy nas wyraźnie tendencyjnymi przemówieniami pp. Wojtków-Malinowskich, Miedzińskich i innych pułkowników, których to przemówień społeczeństwo absolutnie nic życzy sobie słuchać. Nudne, stękane, zawsze takie same transmisje z różnych państwowotwórczych uroczystości i galówek wychodzą słuchaczom gardłem, tymczasem niema transmisji z takich uroczystości w Nowosielcach, nie słyszeliśmy transmisyj z chłopsko-robotniczych uroczystości w dniu 15-go sierpnia. A przecież w tych uroczystościach brały udział setki tysięcy... abonentów radiowych.

Zupełne lekceważenie przez Polskie Radio, abonentów, staje się naprawdę skandalicznem. Panowie z Polskiego Radia powinni nareszcie zrozumieć, że swoimi audycjami nie wyświadczają nikomu żadnej łaski, lecz że są zobowiązani do pewnych świadczeń, wzamian za trzy złote miesięcznie, płacone przez abonentów radiowych. Chcemy w radio muzyki, rozrywki i bezstronnej informacji, a nie przemówień dygnitarzy jednego obozu politycznego“.

Polskie Radio powinno sobie brać przykład z British Broadcasting. Gdy w Anglii odbywają się wybory, do mikrofonu zaprasza się kolejno przedstawicieli wszystkich obozów politycznych. A już nigdy nie zezwala się na atakowanie części (tembardziej większości) narodu bez dania atakowanym możności obrony.

W Gdańsku wyrosła opozycja

Toruńskie „Słowo Pomorskie“ wysłało do Gdańska specjalnego korespondenta, który dokładnie zbadał nastroje ludności i takie odniósł wrażenie:

„Miasto umierające! — Oto do czego doprowadzili Greiser i emisariusze III Rzeszy z gauleiterem Forsterem na czele.

Jeśli rozważyć układ polityczny w Gdańsku, dochodzi się do wniosków, że bynajmniej hitlerowcy nie stanowią tak olbrzymiej większości, którą szczyci się zapewne przed Hitlerem jego satelita Forster.

Znawcy gdańskiego życia politycznego oceniają, że już w tej chwili szeregi opozycji wzrosły do 60—75 proc. ogółu ludności. Około 20 proc. — to członkowie N. S. D. A. P.. Są to przeważnie urzędnicy, którzy tylko wtedy są gorliwymi hitlerowcami, o ile zajmują wyższe stanowiska. Zresztą ten sam stosunek, co naszych urzędników do Be-Be.

Trzecia Rzesza nie ma dziś licznych zwolenników. Ogół gdańszczan dopatruje się w niej źródła wszelkich nieszczęść“.

Korespondent „Słowa Pomorskiego“ twierdzi również, że opozycja gdańska ma nadzieję, iż Polska nie pozwoli na uszczuplenie swych praw u ujścia Wisły. Gdańszczanie uważają, że „przyjaźń“ polsko-niemiecka mogłaby być dla nich niebezpieczna, to też cieszą ich podróże gen. Gamelina i Rydza Śmigłego.



Ufortyfikowane miasto Irun, w północnej Hiszpanii podczas bombardowania miasta przez artylerię powstańczą i lotników na krótko przed zajęciem tej twierdzy czerwonych przez legię powstańczą.

O Miśkiewiczu, co to napisał „Ogniem i mieczem“

I. K. C. w poniedziałkowym numerze drukuje list jednego ze swych czytelników. Przytaczamy list ten w całości:

„Gdy hetman Alibaba z pułkami kozaków ruszył w krucjacie przez Alpy na Kraków...“ — był to wesoły wiersz studencki z wesołą intencją wykpienia pomieszania faktów historycznych. Sentencja: *„Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę, ach jaka dobra cebula“* spełniała rolę podobną. Polskiemu Radiu możnaby oba wiersze zadeklamować. — Jaki cel miała niedzielna gawęda regionalna z Krakowa: „Jak Mrozka z pod Jedli i Wiertka z pod Kalwaryje przywiedli do Muzeum Narodowego“?

Dwóch chłopów zwiedza muzeum i w „regionalnej“ gwarze cuduje się, dziwuje malowidłom i rzeźbom. Oto nagi chłop w hełmie ściska babe nagą, co mo *pikną łydkę*, chociaż baba Mrozka z pod Jedli mo grubszo. Oto nago baba jedzie *naoklep na koniu* z wykrzywionom gębą, a drugo tyz nago woncho kwiotki... i t. d.

Potem następuje objaśnienie *światlejszego* chłopa o malarzach i malowaniu. Mniej więcej w ten sposób: „Taki malorz dość ta do człowieka podobny, ma takom skrzynecke, a w ni farby, co pusco kiseckami na deske, wymiszo je i tak se ciapko smyślnie, aż wyciapko obroz, potem go zabiro i idzie. Malorz to taki pan *co nimo co robić i ciapko.* Obroz wisi i ludzie się cudują jak naprzykład na jarmarku na figle i śtuki. O takie kumedyje!“

To była część pierwsza audycji, *poświęcona sztuce.* Bezpośrednio potem chłop, gdy się już nacudował nad obrazami, patrzy przez okno i *widzi pomnik.* Pyta się drugiego, a ten mu mówi, że to pomnik takiego *co książki układo*, nazywa się *Miśkiewicz* i napisał największą książkę... *„Ogniem i mieczem“!* —

Ostatnia audycja nie należy do najbardziej właściwych... Wyśmiewanie nieuczonego chłopa jest w takiej instytucji jak radio nie na miejscu . . .“

Nietylko nie na miejscu — ale nawet „nieuczony chłop“ takim jak sobie go wyobrażają panowie z Polskiego Radia — takim nie jest. Pocóż więc bzdurami karmić abonentów Pol. Radia. —

Śp. Szymon Bernadzikowski

(Wspomnienie pozgonne).

Z grona założycieli i wybitnych działaczy Polskiego Stronnictwa ludowego w Małopolsce ubył człowiek prawy, zasłużony i rzadko spotykany. Umarł w Brzesku lekarz, syn chłopski o pięknym charakterze i wielkiej zasłudze — umarł **dr. Szymon Bernadzikowski,** pierwszy prezes klubu poselskiego galicyjskiego Sejmu — z ramienia Polskiego Stronnictwa ludowego.

Dr. Bernadzikowski urodził się w roku 1856 w Lipnicy Murowanej w powiecie brzeskim. Po ukończeniu medycyny w Krakowie osiad. w Brzesku i całe swe życie — z wyjątkiem pobytu swego, jako Członek Wydziału krajowego we Lwowie — poświęcił się opiece lekarskiej swej rodzinnej okolicy. Znakomity i sumienny lekarz niedawno temu obchodził jubileusz półwiekowej pracy. Po raz pierwszy wybrany posłem chłopskim do Sejmu galicyjskiego w r. 1895 kierował klubem złożonym z prócz siebie, z Bojki, Krempy, Styły, Wójcika i Milana. Był to pierwszy Klub poselski chłopski po dokonaniu pierwszej organizacji Polskiego Stronnictwa ludowego w ówczesnej Galicji. Wybór tej szóstki poselskiej, z której tylko Bojko i Wójcik jeszcze zostali przy życiu, był wielkim tryumfem idei ludowej i pierwszem, jakby mocnem podniesieniem ręki chłopskiej w stronę wielmożów galicyjskich. Zjawienie się tej reprezentacji w Sejmie pod wodzą Bernadzikowskiego wywołało poruszenie na ławach ówczesnej konserwy. Bernadzikowski odrazu znalazł szacunek i znaczenie. Wybrany głosami chłopów posłem spotkał się z nieopisanym entuzjazmem wyborców i nie za wódkę i kiełbasę i bez wyborczych sztuczek, niesiony na chłopskich rękach po wyborze umiał sobie na takie stanowisko zasłużyć.

Kiedy po śmierci Henryka Rewakowicza w latach późniejszych zawakowała godność prezesa Stronnictwa ofiarowywano ją Bernadzikowskiemu. Nie przyjął jej i wskazał na Jana Stapińskiego.

Za drugiego posłowania od roku 1911 Bernadzikowski wszedłszy do Sejmu galicyjskiego został wybrany członkiem Wydziału Krajowego i objął departament sanitarny, nad szpitalnictwem galicyjskiem i ten urząd ku wielkiej swej zasłudze sprawował z wielkim pożytkiem dla kraju i społeczeństwa. Podobnie, jak nigdy niezapomniany w zasługach Andrzej Kędzior, Bernadzikowski dzielnie się także spisywał. Pracował ponad siły, byle tylko zasłużyć się tym, którzy go darzyli zaufaniem.

Po wojnie i gdy przestał być członkiem Wydziału Krajowego powrócił do Brzeska, wracając od nowego do swej praktyki lekarskiej. W ostatnich czasach usunął się od życia politycznego i tylko ulgę swą szeroką wiedzą lekarską niósł cierpiącej ludzkości. Umarł w wieku lat 80 swego wielce zasłużonego żywota.

Cześć pamięci prawego obywatela, zasłużonego lekarza i polityka ludowego!

Wiadomości ze świata

Krwawa rzeź w Irunie

Wedle doniesień z Hendaye, wojska powstańcze wkroczyły w piątek rano do Irunu i zajęły miasto.

Po otrzymaniu znacznych posiłków, *oddziały powstańcze przystąpiły wczesnym rankiem do szturmu na oblegane od dłuższego czasu miasto.* Na pierwszy ogień rzucono liczne oddziały wojsk marokańskich z legii cudzoziemskiej, które z groźnymi okrzykami ruszyły do ataku. Równocześnie *silne oddziały powstańców hiszpańskich podjęły atak wzdłuż rzeki granicznej Bidassoa w kierunku mostu międzynarodowego, aby oblężonym odciąć drogę ucieczki na terytorium francuskie. Na przyczółku tego mostu doszło do strasznej masakry. Gdy tłumy kobiet i dzieci członków milicji rządowej znalazły się na moście, powstańcy otwarli do tłumu huraganowy ogień z karabinów maszynowych, mordując kobiety i dzieci bez pardonu. W jednej chwili most na całej szerokości zasłany został stosami trupów i rannych.* Rozbestwiony tłum powstańców rzucił się następnie na resztki niedobitków i począł ich mordować. Z masakry tej tylko znikoma ilość ludzi uszła cało. Podobna masakra przeprowadzona została także w zajętym Irunie. Mordowano każdego, kogo spotkano na ulicach. Wszyscy jeńcy, którzy się poddali, zostali natychmiast zgładzeni.

Masakra w Irunie przewyższyła okrucieństwa, jakie miały miejsce w Badajoz.

Po zajęciu Irunu, powstańcy natychmiast podjęli marsz w kierunku na San Sebastian. Część obrońców Irunu schroniło się do starej twierdzy Guadelupe, podczas gdy reszta, która zdołała się przebić przez pierścień atakujących powstańców, wyruszyła do San Sebastian. Wielu milicjantów rządowych przekroczyło granicę francuską i przybyło do Hendaye. Wszyscy uciekinierzy zostali przez władze francuskie rozbrojeni i będą umieszczeni w obozach dla uciekinierów.

• • •

Z Hendaye donoszą, że *miasto Irun przedstawia obecnie obraz jednej wielkiej ruiny. Pożar szalał w mieście przez całą noc. Olbrzymie słupy ognia strzelały wysoko w górę, oświetlając czerwonym blaskiem całą okolicę. Łuna pożogi widoczna była także w innych miejscowościach Francji południowej. Jeszcze w sobotę rano i w ciągu przedpołudnia ponad gruzami zniszczonego miasta unosiły się grube chmury czarnego dymu, który szeroko zalega całą okolicę.* Mimo pięknej pogody słonecznej, miasto pogrążone jest w ponurym cieniu, ponieważ z powodu zupełnej ciszy nagromadziły się nad miastem tak wielkie masy dymu, że nie mogą ich przebić promienie słoneczne. *Z całego miasta ocalało tylko niewiele budynków i to dzięki temu, że panowała cisza.*

Sytuacja wojskowa była w sobotę rano podobna, jak w piątek wieczór. Wojska rządowe utworzyły nowe pozycje bezpośrednio na peryferiach północnej części miasta. *Przyczółek mostu międzynarodowego znalazł się znów w rękach wojsk rządowych.* Jest on strzeżony przez milicję, ulokowaną w budynku stojącym u wylotu mostu. W oknach budynku umieszczono karabiny maszynowe, które od czasu do czasu ostrzeliwują pozycje powstańców, znajdujące się w odległości 400 do 500 metrów.

Stalin śmiertelnie chory



„Matin" donosi z Moskwy, że Stalin jest poważnie chory na anginę. Stan jego ma być tak ciężki, że najbliższe otoczenie liczy się z możliwością śmierci, która może nastąpić każdej chwili.

(Z drugiej strony wiadomo, że dyktator Sowietów przedsiębrał ostatnio podróż do Gruzji, gdzie kierował zgnieceniem ognisk opozycji. Rozeszła się pogłoska, że na Stalina dokonano zamachu, w czasie którego został on ciężko ranny).

Angielsko-sowiecko-francuski pakt
proponują zawrzeć labourzyści

W Plymouth otwarto kongres Trade Unionów. Do prezydium wpłynął projekt Findlaya, który domaga się **zawarcia przez Anglię paktu wzajemnej pomocy z Francją i Sowietami, otwartego dla innych państw.**

Członkowie Trade Unionów, mówi projekt rezolucji, nigdy nie godzili się z czyjąkolwiek polityką, którąby pozwoliła rozwijać się bez ograniczeń **dynamizmowi faszystowskiemu i obecnie żądają, by Anglia prowadziła politykę, którąby przeszkodziła uzyskaniu przez Hitlera wolnej ręki w Europie wschodniej.**

Findlay mówił następnie o wypadkach hiszpańskich i stwierdził, że labourzyści potępiają okrucieństwa wojny domowej i dążyć będą wszelkiemi możliwemi drogami do obrony zasad demokratycznych rządzenia, nie popadając przy tym w konflikt z zasadą neutralności.

Kongres postanowił wysłać do premiera Hiszpanii, Largo Caballero, depeszę z zapewnieniami uczuć braterskich dla demokracji hiszpańskiej.



Epilog hiszpański **(Vendemiaire, Paryż).**

Neutralność wobec Hiszpanii
uchroniła Europę od groźnego pożaru

Premier Leon Blum wygłosił przemówienie na wielkim meetingu socjalistycznym w Luna Parku.

Na wstępie swego przemówienia mówca wspomniał o demarche delegacji związku syndykatów robotników metalurgicznych, która domagała się udzielenia pomocy rządowi hiszpańskiemu.

Premier Blum powiedział m. in.: „Układ międzynarodowy, obowiązujący rządy do przeszkodzenia eksportowi materiału wojennego do Hiszpanii może jedynie pozwolić **na uniknięcie komplikacyj międzynarodowych o nieobliczalnych następstwach.** Gdyby rząd francuski nie wystąpił z propozycją 8 sierpnia, **nie wiadomo, jaki byłby dalszy rozwój wypadków.** Mówca przypomniał oświadczenia jednego z przywódców powstania, zdecydowanego **raczej na wywołanie ogólno-europejskiego zamieszania, niż na porażkę.** Decyzja rządu francuskiego, być może, przyczyniła się do uchylenia w Europie ogólnego zamętu.

Zdaniem mym, powiedział Blum, nie ma dowodów świadczących o tem, iż od czasu zgody na konwencję międzynarodową którykolwiek z rządów złamał swe słowo. Na żądanie zmiany stanowiska rządu cofnięcia danego podpisu odpowiem dzisiaj, tak jak powiedziałem wczoraj: **„Nie".** W chwili obecnej nie można postępować inaczej, nie wywołując w Europie kryzysu, którego konsekwencje trudno byłoby przewidzieć".

Zaginął polski balon „LOPP"

W czasie międzynarodowych zawodów balonów o puhar Gordon-Bennetta zaginął polski balon Lopp.

Los balonu LOPP jest w dalszym ciągu nieznany i brak wiadomości o nim wywołuje dramatyczne nastroje wśród lotników. Nie ulega wątpliwości, że kpt. Janusz i por. Bręk musieli wylądować w tundrach północnych, bądź w głębokich lasach Karelii, gdzie na dużych obszarach brak nawet wsi. Niepokój wzmaga jeszcze wiadomość, że *w okolicach tych grasują stada wilków i niedźwiedzi.* Obaj piloci polscy nie mają z sobą broni, a poza tym kpt. Janusz ani por. Bręk *nie władają zupełnie językiem rosyjskim.* Całe szczęście, że zabrali z sobą kombinezony na futrze, co uchroni ich od zamarznięcia. Najgorzej przedstawia się *sprawa aprowizacji.* Dziś mamy ósmy dzień od ich startu i nie ma mowy, aby przy najoszczędniejszym gospodarowaniu zapasami mieli jeszcze coś do jedzenia z Warszawy. Kpt. Janusz nie jest żonaty, natomiast por. Bręk ożenił się bardzo niedawno i młodziutka jego żona, przebywająca w Toruniu, przeżywa katusze niepokoju o losy męża. Kierownictwo zawodów Gordon Bennetta i Aeroklub R. P. czynią wszystkie usiłowania, by przeprowadzono jaknajenergiczniejszą akcję ratowniczą. Kilka razy dziennie prowadzone są rozmowy z ambasadą polską w Moskwie, gdzie nasz attache wojskowy kpt. Harland energicznie zabiega u władz sowieckich o uruchomienie wszelkich możliwych form ratowniczych. *Kilkadziesiąt samolotów wojskowych i aeroklubu sowieckiego przeszukuje olbrzymie połacie tundry archangielskiej, karelskiej, półwysep Kola i wybrzeże Morza Białego.* Co dwie godziny radio sowieckie nadaje komunikat do ludności, zachęcając ją do współdziałania w poszukiwaniach. Z incjatywy płk. Wolszlegiera kpt. Harland zwrócił się do sowieckiego radia z prośbą, by co dwie godziny nadawano krótki komunikat w języku polskim, mniej więcej tej treści: *„Kpt. Janusz — szukamy. Rozpalać ogniska!"* Kpt. Janusz posiada małą odbiorczą stację radiową.

Zdaniem władz lotniczych nawet w razie wyruszenia w daleką pieszą wędrówkę dla odszukania osiedli ludzkich, kpt. Janusz zabierze ze sobą tę stację. Robi się wszystko, co tylko jest w mocy ludzkiej, aby odszukać zaginionych lotników. Załoga „Polonii II", kpt. kpt. Burzyński i Pomaski pozostaną prawdopodobnie w Leningradzie, aż do chwili odnalezienia załogi balonu „LOPP", ponieważ odbyli oni świeżo lot i najlepiej mogą się zorientować w kierunkach wiatrów i skierować poszukiwania na właściwe tory, zwłaszcza, że poszukiwania te są ogromnie utrudnione wskutek olbrzymich przestrzeni, które należy zbadać. Dodać należy, że *powłoka balonu jest z góry dobrze widoczna i nawet z wysokości 1.500 m można ją zauważyć.* Poszukiwania są poważnie utrudnione, wskutek fatalnych warunków atmosferycznych, gdyż obecnie nad północna Rosją pada od dłuższego czasu deszcz.

Do godz. 19-tej w poniedziałek żadne wiadomości o losie kpt. Janusza i por. Brenka nie nadeszły. Snute są na ten temat najbardziej tragiczne przypuszczenia.

Kosz „Warszawy II" pozostał w bagnie

Balon „Warszawa 2" z pilotami Hynkiem i Janikiem wylądował dnia 1. bm. o godz. 2,50 według czasu warszawskiego na terenie rady wiejskiej (sielsowietu) Czepiec w rejonie Bieloziero (dawny Pietropawłowsk) w odległości 8 km. na południowy wschód od wsi Maksimow.

Lądowanie nastąpiło na błotach. Lotnicy, zostawiwszy balon, udali się piechotą w kierunku południowym przez bagna. Droga była niezmiernie ciężka i trudna, o czym świadczy fakt, że **na przebycie odległości, wynoszącej niespełna 5 km., lotnicy zużyli 3 godziny czasu.** Aeronauci polscy szli cały czas w kierunku lasu, który wydawał się im wyżej położony. — Droga przez las zajęła im około godziny czasu.

Około południa lotnicy spotkali na łąkach pod wsią Maksimow pastucha, który przyprowadził ich do wsi. **Ludność przyjęła lotników polskich bardzo serdecznie. We wsi lotnicy zmuszeni byli pozostać całą dobę, gdyż padał ulewny deszcz.**

Następnego dnia w towarzystwie kilkunastu włościan, lotnicy udali się na miejsce lądowania balonu. Po wielkich wysiłkach udało się wydobyć z trzęsawiska powłokę balonu i instrumenty. **Kosza jednak nie udało się wydostać. Trzeba było go zostawić.**

Po przetransportowaniu powłoki balonu do rejonu Bieloziero, lotnicy wraz z balonem udali się koleją do Bielozierska, odległego o 100 klm., skąd odlecieli samolotem do stacji kolejowej Czerepowiec, a stamtąd koleją do Leningradu. Z Leningradu lotnicy udają się wprost do Warszawy.

Lotnicy początkowo mieli wiatr w kierunku północno-wschodnim, który nad obwodem Kalinińskim zmienił się na północny, a następnie na zachodni, wobec czego lotnicy musieli lądować.

W odległości 30 klm. od miejsca lądowania balonu „Warszawa 2" lądował balon „Polonia".

W czeluściach wulkanu

Gdybyśmy sobie poważnie uprzytomnili, że stąpamy po stosunkowo bardzo cienkiej skorupie ziemskiej, pod którą kotłuje kipiel wrzącej lawy, niefrasobliwość nasza zamieniłaby się zapewne w przerażenie.

Dobrze się jednak dzieje, że nie zaprzątamy sobie głowy tem, co się odbywa w łonie naszej ziemi. Wystarcza, że interesują się temi zagadnieniami uczeni geolodzy, którzy nieraz z narażeniem własnego życia próbują odsłonić rąbek zasłony, kryjącej przed oczami naszymi piekło ziemskie. Do tych zuchwalców należy profesor A r p a d K i r n e r, który niedawno spuścił się w głąb krateru wulkanu Stromboli, położonego na jednej z wysp Liparyjskich, na północny-wschód od Sycylji na Morzu Śródziemnym w Europie.

Przygotowania do tego karkołomnego przedsięwzięcia — pisze profesor Kirner — wymagały bardzo starannych studjów specjalnych. Ekwipunek mój składał się z ubrania azbestowego, ogniotrwałych rękawic i butów, hełmu, chroniącego głowę od spadających kamieni i rozpalonego popiołu, długiej liny azbestowej, aparatu z tlenem do oddychania i licznych przyborów naukowych.

Obwiązano mnie liną azbestową, obsługiwaną przez rodzaj kołowrotu. Spuszczając się coraz niżej, poczynałem rozróżniać okropne, czarne, czerwone i żółte ściany krateru; z szczelin ich wydobywały się trujące wyziewy. U spodu ujrzałem napełnione dymem otwory. Wreszcie napotkały nogi moje na gorący ale twardy grunt. Temperatura ziemi była rozmaita. W niektórych miejscach wynosiła 80 stopni Celziusza, podczas gdy temperatura powietrza nie przekraczała 50 stopni. Atmosfera przesycona była wyziewami siarczanymi.

Rozpocząłem natychmiast badanie dna krateru i udałem się do otworów, podobnych do olbrzymich szybów o średnicy od 3-ch do 10-u metrów. Wśród ogłuszającego huku z paszczy tych szybów strzelały w górę potężne fontanny lawy, lecz słupy wybuchającej w górę lawy miały znacznie mniejszą średnicę, niż szyby, co umożliwiało mi podejście do ich krawędzi. Poprzez chmurę pary i różnobarwnego dymu dostrzec można było w dole jezioro gotującej się i pieniącej płynnej lawy, w tajemniczy sposób kotłującej w wąskiej stosunkowo gardzieli szybu.

W pewnej chwili zauważyłem, jak powierzchnia tego ognistego jeziora zaczęła powoli, ale stale wzrastać, aż wspięła się do krawędzi lochu, by wybuchnąć w górę ognistą fontanną.

Zaledwie zdążyłem się schronić w bezpieczniejsze miejsce, gdy nastąpił wybuch. Rozżarzone skały poczęły formalnie „f r u w a ć" w powietrzu. W chwilę potem ogłuszony zostałem straszliwym hukiem. Potężny słup lawy, kamieni i rozżarzonych brył kamiennych, z których niejedne ważyły chyba ponad 20 centnarów, wyrzucony został z otworu w górę. Część skał wpadła spowrotem do krateru, reszta prawdopodobnie staczała się po zewnętrznych stokach wulkanu do morza. Był to widok okropny, ale przez swą grozę tak fascynujący, jakiego drugiego chyba nie zobaczył w życiu.

Badania moje trwały trzy godziny, które wydawały mi się wiecznością. Panowałem nad sobą całkowicie i tylko dzięki temu udało mi się wyjść cało z tej okropnej sytuacji. Po dokonaniu licznych prób gazu i kamieni, dałem sygnał, by mnie wydobyto z tego piekła. Wróciłem nieprzytomny, a krew buchała mi ustami i nosem.

ANTONI MARCZYŃSKI

W DŻUNGLACH BIRMY

Powieść egzotyczna

(47)

Najliczniejszy udział brały w tych manifestacjach kobiety; żołnierze dostawali od nich łakocie, papierosy, lub drobne upominki, oficerowie zaś kwiaty, a niekiedy i całusy. Chętnie przyjmowano takie dowody wdzięczności, jeśli patrjotki były młode i ładne, niestety jednak częściej przychodziły niewiasty starszawe; wówczas porucznicy Batten i Stephens zaklinali się, że należą do sekty, która swoim członkom zabrania wszelkich czułości pod grozą utraty zbawienia i że w ceremonji pocałunkowej wyręcza ich stale ten tam ponury kolega, siedzący w kącie przedziału nad szachownicą.

Owym ponurym kolegą, którego kapitan Torrance starał się rozerwać grą w szachy, był oczywiście Robert Wilkins, nie biorący nigdy udziału w ogólnej wesołości. Jego małomówność i melancholijne zamyślenie rzucały się w oczy, mimo, iż starał się usilnie, by nie dawać widowiska z swojego smutku. I chociaż od wyjazdu z Indyj trzej przyjaciele ani razu nie wspomnieli o Zosi przy nim, zgadywał, że poruszają ten temat aż nazbyt często za jego plecami. Przekonał się o tem zresztą w Amiens, codopiero oswobodzonem od Niemców, na dworcu, zakorkowanym przez liczne pociągi wojskowe.

Pod wieczór kilkunastu oficerów francuskich przyszło zawrzeć znajomość z angielskimi kolegami, którzy przybyli tutaj aż z Kalkuty. (Takie wzajemne wizyty, zmierzające do utrwalenia braterstwa broni wśród sprzymierzonych armij wchodziły wówczas w modę). Ponieważ postój w Amiens miał trwać, Bóg wie jak długo, postanowiono zjeść obiad wspólnie w restauracji kolejowej i zakropić go dobrym burgundem. Tylko Robert, mimo próśb gości i nalegań przyjaciół, pozostał w wagonie. Dzięki temu dowiedział się pierwszy z całej paczki, że pułk wyruszy w dalszą drogę dopiero nazajutrz, ale już nie koleją. Dzisiejszej nocy wyładuje się wszystkie baterje z pociągów. Wysłał więc natychmiast ordynansa po swoich kolegów, a sam wyszedł na peron i w zamyśleniu oddalił się trochę od wagonu, w którym mieścił się ich przedział. Niebawem w ciemnościach posłyszał głosy powracających przyjaciół. Francuzi odprowadzali ich, a częste wybuchy śmiechu świadczyły, że cała kompanja jest w doskonałym nasfroju.

— Jakie szczęście, że ten wasz antypatyczny mizantrop nie poszedł z nami. Jego widok byłby mi zepsuł apetyt i humor.

— O mnie mowa, — domyślił się Wilkins.

— On ma taką minę, — dorzucił drugi Francuz — jakby mu się żona puściła na całego.

— Zgadł pan! — wtrącił Batten. — Ale ściśle biorąc, ona jeszcze nie była jego żoną, tylko narzeczoną.

— Wystrychnęła chłopca na dudka, aż przykro! — kapitan Torrance westchnął współczująco. — I ktoby powiedział, że w tej młodziutkiej, słodkiej dziewczęce tkwi tyle przewrotności.

— W każdej babie tkwi kawałek djabła.

— Z naszej winy, Kit, z naszej.

— Porucznik Stephens, muszę panom wyjaśnić, jest zażartym obrońcą kobiet... gdy się wstawi. Bo po trzeźwemu...

— O przepraszam!

— Nibyto nie paliłeś się do dziewczyny Roberta tak samo, jak my dwaj? Nibyto nie byłbyś z rozkoszą posmakował jej...

— Batten! — wtrącił ostro Torrance. — Ryczysz na całe gardło, a



ten wagon musi już być bliziuteńko. Gdyby nasz nieborak usłyszał, och! Wogóle wy dwaj zamało okazujecie mu serca, współczucia...

Dalsze słowa zagłuszył gwizd jakiegoś parowozu, lecz Robertowi tego, co już usłyszał, było aż nadto.

— Nieborak, nieborak! — warknął, spoglądając z urazą za oddalającymi się przyjaciółmi, którzy przeszli tuż obok i nie poznali go w ciemnościach. — Już wolałbym, żebyście sobie ze mnie szydzili.

Nic go tak nie drażniło, jak ich współczucie, jak litość.

— Ja tego dłużej nie ścierpię! Przeniosę się do innego pułku, do takiego, w którym mnie nikt nie zna.

Nosił się z tą myślą od wyjazdu z Indyj, lecz o wprowadzeniu jej w czyn nie można było marzyć narazie.

— Długo musisz na to czekać! — rzekł mu adjutant szefa pułku, któremu jeszcze na statku zwierzył się w zaufaniu z swoich zamiarów, nie wyjawiając ich prawdziwego powodu. — Spełnianie kaprysów młodych oficerów nie jest najważniejszem zadaniem dowództwa podczas wojny, mój Boże.

— Nie sil się na dowcipy, bo ci z tem nie do twarzy, tylko powiedz, kiedy mniej więcej mógłbym wynieść się stąd gdzieindziej.

— Ano po rozbiciu naszego pułku, lub skoro zostaniesz ranny, czyli lepiej takich okazyj nie wyglądać z utęsknieniem.

— A jednak postawię na swojem! — rzekł wtedy Robert z uporem, w Amiens zaś utwierdził się ostatecznie w tem postanowieniu; nie przypuszczał jednak, że upragniona sposobność nadarzy się tak rychło.

Nazajutrz rano opuścili Amiens, stolicę dawnej Pikardji i gościńcem, biegnącym prosto jak strzelił aż poza Doullens, wyruszyli na północ, skąd dobiegały stłumione echa kanonady. Tam właśnie odbywał się ów „wyścig do morza". Ale odgłosy strzelaniny dochodziły ich również od wschodu, od prawej strony, a te detonacje były głośniejsze, więc bliższe. Gdzieś pomiędzy Péronne i Arras wrzał zawzięty bój.

— Wojna nie wyglądała wcale tak straszna, jak to sobie naiwnie wyobrażałem! — rzekł w pewnej chwili Stephens, rozglądając się dokoła.

Rzeczywiście nie zauważyli dotychczas śladów zniszczenia kraju, widać nieprzyjaciel, dążąc do skrócenia wybrzuszonego frontu w departamencie Somme, wycofał się stąd równie szybko, jak przyszedł. Odzieniegdzie lej był stratowany, czasem ujrzeli lej po granacie, rzadziej spalony domek i to już wszystko. Nie stoczono tu snać nawet małej potyczki.

Przed godziną 11-tą dotarli do miejsca, gdzie czekały kuchnie polowe. W czasie posiłku dopędził ich batalion piechoty francuskiej i, nie zatrzymując się tutaj, pomaszerował dalej. Tymczasem Kit Batten przyniósł skądś trzy butelki wina, co wywołało zachwyt Waltera Torrance'a.

— Nie jest źle, chłopcy!

— Tak, Walterze! — przyznał Jack Stephens. — Sądząc po dniu dzisiejszym, mogę stwierdzić, że wojna jest jeszcze przyjemniejsza, niż manewry. Bo posiada ich wszystkie zalety, a nie zmusza człowieka do żadnych wysiłków. Żeby tak na deser los zechciał nam zesłać jakie dziewczynki! — westchnął.

— Dopieroś mówił, iż nie lubisz wysiłków, a teraz znów...

— Fe, fe! Czy ty, stary rozpustniku, nie możesz pojąć tego, że esteta taki, jak ja, lubi ładne buzie i kwiaty poprostu dla samego tylko...

Dźwięk trąbki przerwał te wywody, ale kalkucki esteta doczekał się upragnionego deseru już w najbliższej wiosce. Piechurzy francuscy musieli tam snać powiedzieć, że nadciąga egzotyczny pułk, gdyż cała wieś wylegla na drogę, podziwiać sprzymierzeńców, którzy z tak daleka przybyli na pomoc Francji. Znalazło się też kilka gorących patrjotek, a najładniejsza z nich z bukietem w ręku zabiegła drogę Wilkinsowi.

— Nic nie wskórasz, darling! — ostrzegł ją Batten. — On należy do sekty potrójnych abstynentów. On prosi, — tłumaczył jaśniej — byś pozwoliła, że go w tem wyręczy najlepszy przyjaciel, czyli...

— Czyli ja! — wtrącił Stephens, pochylił się w siodle, pocałował hożą dziewoję w usta. — Jemu zaś — wskazał Battena — daj bukiet. On woli kwiaty i ma racje, to muszę przyznać, jako prawdziwy esteta.

— Pocałuj psa w nos! — mruknął Batten, gdy minęli wioskę, a Stephens wciąż mu wciskał w dłoń ów bukiet.

— Już pocałowałem, lecz ani psa, ani w nos i nie mogę narzekać. Och, wojna jest rozkoszna, a ten pocałunek był wprost...

Był to ostatni pocałunek, jaki porucznik Stephens otrzymał w życiu.

W chwili, gdy pierwszy zaprzęg kalkuckiego pułku już dopędził ostatni pluton batalionu piechoty, od tyłu, od Amiens nadjechał oddział kawalerji, któremu należało zrobić miejsce natychmiast. Zjechały więc armaty i jaszcze ze środka gościńca na jego prawą stronę, piechurzy przesunęli się na prawo jeszcze szybciej i droga była wolna w ciągu dwóch minut.

— Arabowie? — zdziwił się Batten.

— Tak! — Torrance skinął głową. — Spahisi!

(Ciąg dalszy jutro).

Na okrętach polskich pełno

„Piłsudski" odszedł 3 bm. z Gdyni do N. Jorku, zabierając 380 pasażerów, 97 worków poczty i przeszło 1000 ton ładunku. W Kopenhadze zaokrętowanych zostało jeszcze kilkuset pasażerów, poczta oraz ładunek.

„Batory", który dnia 25 ub. m. odszedł z Gdyni przez Kopenhagę i Cherbourg, zabierając **ogółem 721 pasażerów**, przybył do N. Jorku 3 bm.

„Kościuszko", który dnia 30 ub. m. odpłynął z Gdyni do N. Jorku, zabierając **368 pasażerów**, w tym partię emigrantów, jadących do Ameryki, dnia 9 bm. przybędzie do Halifaxu.

Wzrasta wywóz bydła, koni i owiec

Wartość wywozu koni, bydła i owiec w 1935 r. wynosi blisko 8 milionów zł.

Wywóz ten w pierwszym półroczu 1936 r. kształtował się następująco (w nawiasie dane za I półrocze r. ub.): koni wywieźliśmy 6.762 sztuk (5.744), bydła rzeźnego 6.442 (5.416), owiec 5.528 (227), oraz mięsa świeżego: cielęciny 3.504 q (5.837), baraniny 3.535 (2.591), koniny 10.811 (2.432) centnarów.

NOTOWANIA WARSZAWSKIEJ GIEŁDY
z dnia 7 września 1936 r.

Papiery państwowe:

6 proc. poż. dolarowa 60.75, 7 proc. poż. stabilizacyjna 50.00 — 51.00, ost. drobne, 3 procentowa poż. inwestycyjna II em. pojed. 61.75.

Akcje:

Bank Polski 97.25 — 97.50, Węgiel 14.00, Lilpop 12.65, Starachowice 33.25 — 33.50, Haberbusch 38.50.

Dewizy:

Belgia 89.85, Holandia 360.80, Kopenhaga 119.50, Londyn 26.77, Nowy Jork czek 5.31 i jedna czwarta, Nowy Jork kabel 5.31 i pół, Oslo 134.50, Paryż 34.98 i pół, Praga 21.96, Sztokholm 138.05, Szwajcaria 173.20.

Pożyczki polskie w Nowym Jorku:

Dillonowska 54.00, stabilizacyjna 73.50.

Waluty:

Belgi belgijskie 90.03 — 89.60, Dolary St. Zjedn. 5.32 — 5.29, Dolary kanadyjskie 5.31 — 5.28, Floreny holenderskie 361.52 — 358.80, Franki francuskie 35.05 i pół — 34.89 i pół, Franki szwajcarskie 173.54 — 172.70, Funty angielskie 26.84 — 26.68, Guldeny gdańskie 100.20 — 99.80, Korony czeskie 20.10 — 19.70, Korony duńskie 119.79 — 118.95, Korony norweskie 134.83 — 133.85, Korony szwedzkie 138.38 — 138.40, Liry włoskie 36.50 — 34.50, Marki niemieckie 138.00 — 133.00, Marki fińskie 11.83 — 11.60, Marki niemieckie srebrne 149.00 — 144.00, Szylingi austriackie 99.00 — 98.00.

POZNAŃSKA GIEŁDA ZBOŻOWA
z dnia 7 września 1936 r.

Ceny parytet Poznań.

Notowania bez zmiany. Ogólne usposobienie spokojne. Ogólny obrót: 1.967,5 ton, w tem żyta 676 ton, pszenicy 115 ton, jęczmienia 600 ton, owsa 15 ton.

Ceny rozumieją się za 100 kg. w złotych parytet wagon Katowice, w handlu hurtowym, w ładunkach wagonowych.

Kursy ustalone na podstawie cen transakcyjnych:

URZĘDOWA CEDUŁA GIEŁDY ZBOŻOWEJ I TOWAROWEJ W KATOWICACH
z dnia 7 września 1936 r.

Ceny rozumieją się za 100 kg. w złotych parytet wagon Katowice, w handlu hurtowym, w ładunkach wagonowych.

Nazwa towaru:	Kursy ustalone na podstawie: Cen transakc. od	do	Cen orientac. od	do
Żyto	16.—	—	16.—	16.25
Pszenica jednolita	23.—	—	22.50	23.—
Pszenica zbieran	—	—	21.50	22.—
Owies jednolity	—	—	15,—	16.—
Owies zbierany	11.50	—	14.25	14.75
Jęczmień na kaszę	18.50	—	17.50	18.—
Jęczmień pastewny	—	—	16,25	17,—
Fasola biała	—	—	24,—	25,—
Fasola krasa	—	—	24,—	25,—
Groch Victoria	28.50	—	28.—	30.—
Groch polny	—	—	21,—	22,—
Mąka ziemniaczana superior	—	—	33,—	34,—
Mak	79.—	—	75.—	80.—
Kukurydza	—	—	16.—	16.50
Mąka pszenna g. I 0-20%	37,50	—	37,—	37,50
Mąka pszenna g. IA 0-45%	—	—	36,—	36,50
Mąka pszenna g. IB 0-55%	—	—	35,50	36.—
Mąka pszenna gat. IC 0-60%	—	—	35.—	35.50
Mąka pszenna gat. ID 0-65%	34.50	—	34.—	34.50
Mąka pszenna g. IID 45-65%	—	—	22,25	23,25
Mąka żytnia wyc. 0-30%	25.—	—	25.—	25.50
Mąka żytnia gat. I 0-50%	24,50	25,—	24,50	25.—
Mąka żytnia g. I 0-65%	24,—	—	24,—	24,50
Mąka żytnia gat. II 50-65%	19.—	—	18.50	19.—
Mąka żytnia poślednia ponad 65%	—	—	16,50	17.—
Mąka żytnia razowa 0-95%	—	—	21,—	21.50
Otręby pszenne grube przem. stand.	—	—	10,25	10.50
Otręby pszenne średnie	9.75	10.15	9.75	10.25
Otręby pszenne miałkie	—	—	9,—	9,50
Otręby żytnie	10.—	—	10.—	10.25
Kuchy rzepakowe	—	—	13,25	13.75
Śrut słonecznikowy 34-36%	—	—	14.50	15 25
Śrut z pestek palmowych 19 21% w tem 1% tłuszczu	—	—	11,50	12,50
Słoma prasowana	—	—	3,75	4,25
Siano łąkowe	—	—	4,75	5,75
Siano koniczyna	—	—	5,75	6,75
Nasiona:				
Wyka	—	—	20,—	21,—

Ogólny obrót: 1565 ton. W tem żyta 140 ton. Usposobienie spokojne.



ROLNICTWO·OGRODNICTWO
DROBNY ROLNIK·DZIAŁKOWIEC·PSZCZELARZ



Jak zapobiec wyleganiu zbóż na wiosnę

Przed laty było zjawiskiem bardzo pospolitem, iż się spotykało pod koniec czerwca całe łany pszenicy w różny sposób powikłane, lub leżące pokotem. Na różne sposoby starano się temu zapobiec, a więc gdy w maju pszenica była czarna, szedł gospodarz z kosą i **przycinał bujne „pióra"**. Ale często był to sposób niecelowy, gdyż w razie nastania deszczów pszenica jeszcze się bardziej zagęszczała i kładła się potem jeszcze pewniej. **Więc siew rzadki?** Ale cóż, kiedy przy ówczesnym sposobie siewów ręcznych, rzadki siew wywołał bujniejszy rozwój chwastów, a co zatem idzie zanieczyszczenie pola i zmniejszenie się plonów.

Wnet się jednak zorjentowano, że **przyczyną wylegania pszenicy jest wiotkość słomy** i, że obornik, jaki stosowano pod pszenicę, czy też przyoranie żyznego koniczyniska wpływa na bujność rośliny. Lecz nie czyni słomy sztywną. Usiłowano wpłynąć na zwiększenie tej sztywności przez zastosowanie kości mielonych (mąki kościanej), rozumiejąc, że kość będzie tu podobnie, jak w szkielecie zwierzęcym wzmacniać organizm rośliny. I istotnie odkrycie było trafne, zwłaszcza, gdy się przekonano, że tu nie kość jako taka, ale jej główny składnik, tak zbawiennie roślinę usztywnia. To też z lepszym jeszcze skutkiem, bo łatwiej przyswaja preparat z tych kości mianowicie **superfosfat, stosuje dziś prawie powszechnie**, kto rozumie potrzebę usztywnienia słomy. Toć jest rzeczą widoczną, że najpiękniej zapowiadające się zboże, o ile wylegnie, musi wydać poślad, a i słoma wylegnięta najczęściej podgniwa, tracąc w ten sposób na wartości. **Czy przy siewach rzadkich, szerokorzędowych, nie stosując nawozu fosforowego, można się wyzbyć obawy o wylegnięcie?** Bardzo wątpliwe, gdyż przy takich siewach, zazwyczaj mocniej zasilanych azotem, bujność roślin sprawia, iż w razie silniejszych wiatrów w okresie kłoszenia sie, łan kładzie się pokotem. **Zresztą wpływ superfosfatu zastosowanego w jesieni**, nie ogranicza się jedynie do usztywnienia słomy, gdyż wpływa on także decydująco i na doskonały rozwój tych tkanek roślinnych, z których później powstaje bogaty kłos zbożowy. Przy zastosowaniu średniej dawki 50 — 75 kg. tego nawozu na morgę — **zwyżka plonów z każdych 100 kg. superfosfatu sięga niekiedy dwustu, a nawet trzystu kg. dorodnego ziarna, a trzysta do pięciuset słomy.**

Jesień w kurnikach

Zbliża się jesień — dzień krótki i chłodny. Zajrzyjmy do kurników i zwróćmy uwagę na nasze stadko. Jesień jest porą, kiedy wszelkie choroby łatwiejszy mają przystęp do ptaka, którego osłabiło pierzenie. Coraz częściej też zaglądać musimy do spichrza, aby dokarmiać drób ziarnem.

Od lipca, czasem aż do do listopada, drób zaczyna się pierzyć, zrzuca stare pióra, a dostaje nowych na zimę. Nieśność wtedy się zmniejsza. W tym czasie należy drób lepiej żywić, bo jest osłabiony. Przytem ptak wystawiony jest na zimno, musimy więc dać paszę rozgrzewającą. Dobrze jest dodawać do paszy



Białe, rasowe Plymouthy — Rocks

jakiegokolwiek tłuszczu, a więc łojn wołowego, gniecionego siemienia lnianego, konopnego lub rzepakowego, a także kredy szlamowej, kości czy utłuczonych skorupek od jaj. Możemy też dodać proszku siarkowego (pół łyżeczki na 15 kur, co drugi dzień) do makuchu, otrąb pszennych, mielonego owsa lub mączki mięsokostnej.

Kurniki nie powinny mieć szpar, trzeba je zabezpieczyć od przeciągów i deszczu. Najgorsze są kurniki stawiane z kamienia. W mroźne dnie dajemy na podściółkę dużo słomy. Mimo, iż kury nie boją się mrozu, należy w zimie ptactwo zabezpieczyć od odmrożenia grzebieni, dzwonków i nóg, smarując części te wazeliną.

W zimie zmuszeni będziemy czerpać zapasy ze spichlerza, zróbmy więc za wczasu przegląd naszego stadka, aby nie trzymać darmozjadów i chorych, a lepiej, podtłuczywszy je, zabić.

Które kury przeznaczyć na zabicie?

1) Te, co się słabo niosą; 2) wszystkie kury starsze, niż 3-letnie; 3) słabe i chorowite, niewyrośnięte, źle wyglądające (będą to przeważnie kury z późnych lęgów).

Jak wygląda dobra nioska? Powinna ona być dobrze rozwinięta, nie chuda i nie zapasła, o żywem usposobieniu, czynna, ruchliwa. Grzbiet i plecy powinna mieć długie, piersi proste, kości łonowe cienkie i szeroko rozstawione, nogi proste, pazurki zadarte, krótki, mocny dziób, skórę miękką i gładką, pióra lśniące, nie najeżone i żywe, wypukłe oczy. Dzwonki i grzebień u dobrej nioski są cienkie i czerwone. Taka kura zwykle ostatnia idzie na grzędę, a pierwsza ją opuszcza.

Jak wygląda dobry kogut?

Dla kur starszych — młodszy, dla młodszych — starszy, najlepszy jest roczny lub 2-letni po nieśnej matce. Grzebień nie powinien być blady. Dobry kogut musi mieć długi grzbiet, szerokie plecy, nogi i palce szeroko rozstawione, pióra i całą postawę wybitnie kogucią.

Wiek koguta możemy obliczyć po długości ostrogi. Kogutki do roku, mają małe i tępe ostrogi, później powiększają się one i zakrzywiają. W 7-mym miesiącu, ostrogi mają mniejwięcej 1 do 4 milimetrów, po roku już do półtora centymetra, w dwuch latach — 2 centymetry lub nieco więcej, w trzecim roku około 4 cm. Stare koguty miewają ostrogi długie — przeszło 5 centymetrów i nieraz dotkliwie kaleczą niemi kury.

Hodujemy króliki

Jednym z łatwiejszych sposobów powiększenia dochodów gospodarstwa małego jest hodowla królików. Hodując króliki mamy w każdej chwili pod rękę kawałek smacznego mięsa, a oprócz tego zdobywamy piękne futerko. — Miljony sztuk skórek króliczych rocznie przerabia się na piękne ozdobne futra, prócz tego



„Alaska" rasowa królica

rasa królików „angora" daje miękką i ciepłą, bardzo dzisiaj modną wełnę. Do chowu gospodarskiego nadają się najlepiej: **Szenszyle, Niebieskie, Wiedeńskie i Białe olbrzymy.** Rasy te łatwo się mnożą, są niewymagające i oprócz doskonałego mięsa, dają futerka o krótkim puszystym włosie.

Obecnie wchodzi coraz więcej w modę hodowla „angorów", dających doskonałą cienką wełnę na wyrób swetrów, szalików, czapek itd. Mięki, lśniący włos angorów przerobiony z wełną owczą daje najpiękniejsze tkaniny wełniane, nadając im lekkość i miękkość. Wełnę angora otrzymujemy przez czesanie, wyczesują króliki raz lub dwa razy w tygodniu metalowym grzebieniem, skubanie, podskubując raz lub dwa razy miesięcznie, przyczem bierzemy je na kolana, jedną ręką przytrzymujemy skórę, a drugą lekko podskubujemy delikatny puch, lub też strzyżenie za pomocą tępych nożyczek, tak jak się strzyże owce. — Trzeba pamiętać, że tylko ten królik angora daje dobrą do przeróbki wełnę, który ma dużo włosów puchowych. Przy kupnie sztuk zarodowych wystrzegać się królików o dużej ilości włosów szerstnych, twardych i ościstych, które nie dają się uprząść. Wełnę angora możemy dać do sprzędzenia, albo się samemu można nauczyć tego pożytecznego i miłego zajęcia.

Wartość gnojówki

Nauka i praktyka stwierdziła, że gnojówka jest poważnem źródłem azotu w gospodarstwie i dlatego rolnicy powinni baczniejszą zwracać na nią uwagę. Odpływa ona sobie spokojnie ze stajni, zanieczyszczając powietrze, ze stratą dla roli, a stać się powinna jednem ze źródeł dochodu.

Praktycznie rzecz ujmując, trzeba stajnię pod dylami wybetonować tak, aby środek dna miał spad, by mocz spływał, odchodził np. rurką bezpośrednio do beczki lub cementowego zbiornika. Zbiornik ten najlepiej umieścić za stajnią pod daszkiem — szczelnie przykryć, aby gnojówka nie parowała i deszcz jej nie rozwadniał.

Nie należy gnojówką wogóle polewać gnoju na gnojowni, gdy jest suchy, bo gnój się wprawdzie prędzej zalega i komasuje, ale wytwarzający się azot ulatnia się — że stratą dla nawozu i rolnika. Gnój suchy polać wodą. Tak zgromadzona gnojówka jest wartościowym nawozem i choć ją przyjdzie czasem rozwodnić, opłaci sowicie trud, da więcej paszy, np. buraków, w następstwie zaś więcej mleka i gnoju, a ponadto rolnik zaoszczędzi gotówki, którą wydaćby musiał na kupno saletry. Szanujcie więc gnojówkę.

Czyste - fałszowane mleko

Na skład mleka wpływają w różnym stopniu rasa, wiek, pielęgnowanie i zdrowie krów, rodzaj paszy, pora roku i czas udoju. Mleko przeciętnie zawiera około: wody 87 proc. tłuszczu 3,4 proc., białka 3,5 proc., cukru mlecznego — 4,8 proc. Poza tem posiada ono witaminy, przeciwkrzywicową, przeciwszkorbutową i inne. Ponieważ gotowanie zabija witaminy, najkorzystniej byłoby spożywać mleko w stanie surowym. Surowe mleko można pić tylko wówczas, jeżeli pochodzi ono od krowy zupełnie zdrowej, z obory czysto utrzymywanej. Niestety u nas w kraju jest mało obór wzorowych. Odwrotnie. Drobni właściciele gospodarstw, ani o zdrowie, ani o czystość krowy nie dbają. Jeżeli przesączyć mleko, zobaczymy, jaką ilość brudu ono zawiera. Trzeba więc uważać bardzo na czystość mleka. O czystości mleka można się przekonać, gdy mleko stoi parę godzin w szklance, brud bowiem osiada na dnie i jeżeli powoli zlejemy płyn, to przy końcu zauważymy ciemne smugi i grubsze cząstki brudu. Należy pić mleko pasteryzowane Oczywiście mleko traci na swej wartości, o ile pozbawione jest części tłuszczu, albo jest rozcieńczone wodą. W ten sposób najczęściej jest ono fałszowane. Mleko sine, cienka warstwa śmietanki na powierzchni, wskazują, że mleko jest zbierane lub rozcieńczone wodą.

Pies wiernym towarzyszem człowieka

Pies został przyjacielem człowieka nie dlatego, że go człowiek przyjacielem nazwał, lecz dlatego, że pies sam do człowieka bardzo się przywiązał. W pierwszych czasach istnienia świata, człowiek psa nie używał, ani do polowania, ani też do pilnowania swej strzechy. Pies wyczuł ślad człowieka i poszedł za nim. Wyczuł w nim swego władcę, starał się mu przypodobać i służyć. Zjadał odpadki, które ten wyrzucał, doceniał ciepło ogniska i bezpieczeństwo domowe. Dopiero wtedy człowiek psem się zaopiekował. Począł z nim rozmawiać, a pies zrozumiał i tak powstała przyjaźń. Z biegiem czasu nastąpiło jego wycho-



Legawiec angielski



[illegible] angielski na polowaniu.

wanie, czyli tresura. Używano psa do różnych celów, np. do polowania, do strzeżenia bydła, jako stróża domu, a nawet do lekkich zaprzęgów. Pies dostosował się do swej służby.

Później poszedł pies w ślad za człowiekiem do miasta. Tutaj mniej go ludzie doceniali, gdyż mniej pożytku z psiny było. Najzwyczajniej stał się rzeczą zbytkową, stąd też nałożono na ich właścicieli podatek od psów.

A jeszcze później, stał się pies wyrazem mody. Wtedy poczęło się krzyżowanie. Mniej zwracano uwagi na pożyteczność psa, za to duży nacisk kładziono na piękny wygląd zwierzęcia. Poczęto krzyżować jedną rasę z inną. Wychodziły coprawda ładne okazy, lecz mniej pojętne. W instynkt psa mało kto wnikał, hodowla odbywała się według mody. Szczęśliwym trafem jednak dużo psów nie uległo zmodernizowaniu i te właśnie są najinteligentniejsze (najpojętniejsze).

Pies niekoniecznie musi być rasowy, by odpowiadał swemu zadaniu. Będąc nadzwyczaj pojętnym, uczy się łatwo od swego pana i inteligencją przewyższa niejednego człowieka.

Są coprawda specjalne hodowle psów, gdzie psy przechodzą swe wyszkolenie. Niemniej jednak dobrze można psa samemu wykształcić. Trzeba trochę cierpliwości, a pies prędko się ułoży. Bat nie dużo skutkuje. Pies boi się dyscypliny. Natomiast łagodne obchodzenie się przy szkoleniu daje świetne wyniki. Bez wykształcenia staje się pies stworzeniem niepożytecznem, najwyżej rzeczą dekoracyjną. Prawie każdy pies jest do wyszkolenia podatny, warto więc się tem zająć.

Żywienie królików

Króliki są zwierzętami roślinożerczemi, w lecie główną podstawą pożywienia stanowią trawy, specjalnie ulubione są: piołun, mlecz, łopian, młode gałęzie wierzby i brzozy. Koniczyna, seradela i kapusta powinne być dawane z dużemi ostrożnościami, gdyż pasze te w stanie zagrzanym lub wilgotnym mogą powodować wzdęcie i rozstrój żołądkowy. Dodatek ziarna, np. 25 gr. owsa lub otrąb na sztukę, jest zawsze pożądany.

Króliki przepadają za ziołami pachnącemi, jak: mięta, piołun, łopian (łopucha), mlecz, oset, liście chrzanowe i in. Spożywanie roślin wymienionych działa bardzo korzystnie na przebieg trawienia królika. Piołun, gałązki wierzby, mięta — to dodatek doskonały, gdy zauważymy stan rozwolnienia u królików. Mięta poza tem działa dobrze na drogi oddechowe podczas kataru z przeziębienia, należy jednak skarmiać miętę w stanie suszonym, gdyż zieloną nie zawsze króliki jedzą, suszoną zaś bardzo chętnie. Wogóle pożytecznem jest suszyć mięty, piołunu, wrotyczu, macierzanki, kopru, kminku, trawy-tomki wonnej itd. Zapas tego rodzaju przyda się w królikarni, zawsze, przyda się również i pokrzywa suszona. Dodatek suszonych ziół aromatycznych do paszy pobudza apetyt królików i sprzyja ich rozwojowi.

Zimą karmi się króliki dwa razy dziennie, a latem 3 razy. (Zimowa porcja powinna składać się z garstki siana, założonego za drabinkę i garści (25 gr.) owsa, otrąb, lub ziemniaków gotowanych z zasypką, oprócz tego dodajemy marchew, buraki pastewne, brukiew itp. Karmę dajemy w niewywrotnym korytku lub naczyniu bunclowym. Karmiąc króliki — resztki starego jedzenia trzeba wyrzucić, korytko, co jakiś czas wypłukać i wyparzyć wrzącą wodą.

KARPIE SZCZĘŚCIA

NOWELA.

— No weźmie pani tego karpia? — zapytała handlarka.

Wyciągnęła z balji dużą rybę, grubą i śliską, która usiłowała jej się wysunąć z rąk. Handlarka jednak zręcznie ją uchwyciła i podsunęła pod oczy Jance.

— Niech pani popatrzy, jaki on jest ładny! I świeży...! Prosto z wody. Niech pani zobaczy! Żywy, jakby go dopiero teraz złowiono...!

— On jeszcze żyje? — zapytała Janka, nieco zaniepokojona.

— Musi przecież żyć — zakonkludowała handlarka. — Każda ryba musi żyć, a już zwłaszcza karp. Przecież musi go pani sprawić na żywo...

— Nigdy tego nie potrafię, — szepnęła Janka z przerażeniem.

— E, to się tak mówi...

Handlarka nie czekając nawet czy Janka już zgodziła się na kupno ryby, owinęła karpia w papier i wsadziła go do torby kupującej. Drugą zaś rękę wyciągnęła po pieniądze.

Janka spoglądała na karpia leżącego w torbie i przypatrywała mu się uważnie. Wydawało jej się, że już nie żyje. Ale czy tylko on nie udawał?

— Żeby tylko nie donieść go żyjącego do domu! — myślała Janka. — Bo toby było straszne, gdybym go musiała zabijać...

Janka naprzykład nigdy nie kupowała raków, gdyż czuła nieprzemożony wstręt na myśl, że te biedne stworzenia musi się gotować żywcem. Z rybą będzie miała do czynienia dzisiaj poraz pierwszy. Przeszedł ją dreszcz, gdyż pomyślała sobie, że będzie musiała ją zabić.

Specjalnie długo kręciła się po targu, aby jaknajbardziej opóźnić swoje przyjście do domu. Kupowała wolno jarzyny i owoce, myśląc ciągle o karpiu:

— Och, żeby tylko zdechł! Chyba nie będzie przez to nieświeży...?

Powróciwszy wreszcie do domu, położyła torbę na stole kuchennym, i zaczęła wyciągać z niej swoje zakupy. Karp, jak to spostrzegła z niepokojem, jeszcze ciągle żył.

— Mój Boże, mój Boże — mówiła do siebie, — będę jednak musiała go zabić. A potem sprawić...!

Spojrzała na rybę, która leżąc na stosie jarzyn, co chwila się poruszała.

— Twarde ma życie — rzekła do siebie. — Oddycha jeszcze pomimo, że tak długo leżał na dnie torby. Być może, że jeszcze cierpi...?

Machinalnie wzięła miednicę i nalała do niej wody. Następnie wzięła karpia ostrożnie w dwie ręce i wrzuciła go do wody. Karp poruszał ogonem i opłynął miednicę dookoła.

— Pływa jak ryba... — pomyślała nie bez racji, Janka.

Karp rzeczywiście pływał jak ryba, gdyż był rybą. I pływał jak każda ryba „profilem“. Janka przyglądała się karpiowi i szepnęła do siebie:

— Patrzy na mnie i to patrzy, tak jakby chciał mnie prosić o litość...

Uśmiechnęła się na myśl, że jednak to co mówi jest niemądre. Ale ostatecznie, czyż karp nie mógł prosić o litość? Cóż my wiemy o uczuciach zwierząt...? Nic...

Janka coraz bardziej wyczuwała na wzroku ryby spojrzenie istoty, skazanej na śmierć. Przypomniała sobie gest handlarki, która jej pokazywała, jak ma rozciąć brzuch ryby.

— Nigdy! — rzekła stanowczo do siebie.

Ciągle patrzyła na rybę, która nieruchomo trzymała się środka miednicy i spoglądała jak Jance się zdawało, na nią.

— Co robić? — rzekła do siebie. — Nie mogę przecież jej zabić. Nie mogę jednak też jej adoptować...! Karpia jeszcze nikt nie zaadoptował.

Chciało jej się śmiać z tego co mówiła do siebie i wyszła na chwilę do pokoju. Kiedy powróciła, ryba ciągle patrzyła w jej kierunku.

— Jestem skończoną idjotką! — rzekła Janka do siebie. — Przecież to jest tylko ryba, a ja ją muszę usmażyć na obiad...

Zbliżyła się do ryby, chcąc ją wyjąć z miednicy, ale w tej chwili cofnęła się.

— Nie, nie potrafię tego — pomyślała.

Spojrzała na zegar. Za parę minut miała być jedenasta. A tu tymczasem nic do obiadu nie było gotowe. A o wpół do pierwszej, jak codziennie, Andrzej przychodził z biura na obiad. Specjalnie tego karpia kupiła dla Andrzeja. Prosił ją onegdaj, że zjadłby rybę. Specjalnie też dla Andrzeja długo studjowała w książce kucharskiej przepisy na przyrządzenie ryb. No dobrze, ale co robić?

Spoglądała w milczeniu na karpia z miednicą, coś kombinowała, obliczała i wreszcie wzruszyła ramionami.

— Zresztą dlaczego nie? — rzekła półgłosem. — Ostatecznie to będzie mniej śmieszne aniżeli tak stać niewiadomo dokąd nad tą rybą. Nim ona tu zdechnie może upłynąć parę dni. Karpie podobno mają twardy żywot...

Wzięła torbę i przyniosła ją do miednicy. Następnie wzięła delikatnie karpia, który się zupełnie nie bronił i wsadziła go do torby.

Potem otworzyła drzwi i wyszła na



miasto. Na ulicy wsiadła do przejeżdżającego tramwaju i pojechała w kierunku rzeki. Stanęła przy kamiennem obramowaniu i popatrzyła wdół. Woda była jakaś świeża i ładna. Nie było co się waliać. Janka zeszła po schodach nad sam brzeg.

Jakiś amator rybołowca, siedzący z wędką na trawie kontemplował w milczeniu rzekę. Spojrzał mimowoli na stojącą obok niego kobietę i zdumiał się:

Kobieta owa wrzuciła do rzeki żyjącą rybę!

— Cóż pani robi? — zawołał. — Zarybia teraz pani rzekę...?

Janka odparła z godnością:

— Ona była, proszę pana, chora...

I pobiegła po schodkach na górę.

Wybiła godzina dwunasta, gdy Janka znalazła się w domu. Lada chwila miał nadejść Andrzej na obiad. Tymczasem ona, taka dobra gospodyni, punktualna zawsze, pilnująca porządku godzin obiadowych i kolacyjnych, nie ma nawet zagrzanej wody na zupę. Cóż może dać swemu mężowi na obiad prócz niewymytych jarzyn? Czuła, że się rozpłacze. Zła była na siebie, na swój jakiś głupi sentymentalizm wobec ryby, ale nie miała siły, by Andrzejowi nie wyjawić prawdy. Trudno, niech sobie myśli i mówi, co chce. Powie mu wszystko.

Andrzej wprawdzie miał bardzo dobre serce i zawsze żył z nią w jaknajlepszej zgodzie, rozumiejąc jej wszystkie myśli. Ale dziś czy nie zakpi z niej, czy nie nazwie jej, zupełnie zresztą słusznie, warjatką? Nie każdy przecież mężczyzna potrafi pojąć to, co sobie w myśli wyobraża kobieta...

Andrzej wszedł do pokoju wesoły i zadowolony. Miał wilczy apetyt i cieszył się zgóry na dobry obiad. Spojrzał jednak na stół i zobaczył, że ten nie jest wcale nakryty. Równocześnie ujrzał w kącie Jankę, zalaną serdecznemi łzami.

— Cóż się stało? — zapytał zdumiony.

— Otóż... — zaczęła, patrząc mu się prosto w oczy. Ale zaraz urwała. Po chwili jednak głęboko westchnęła i ciągnęła dalej:

— Otóż kupiłam karpia...

Andrzej rzucił okiem dokoła, ale ponieważ nic nie spostrzegł, coby przypominało mu karpia, zapytał:

— No i co, nie był świeży...?

— Nie, był świeży, — rzekła Janka. — Był wogóle żywy!

— No i co z tego? — zapytał dalej Andrzej.

— Otóż ja nie mogłam, to znaczy, ja nie miałam odwagi... A następnie on na mnie tak dziwnie patrzał... Zaniosłam go więc do rzeki... Właśnie stamtąd wracam... I dlatego niema obiadu.

Siedziała cała zapłakana, i myślała:

— Mój Boże, żeby tylko nie wzruszył ramionami i żeby nie nazwał mnie idjotką...

Ale on podszedł do niej uśmiechnięty i widocznie wzruszony. Przycisnął ją do siebie i rzekł:

— Nie bój się dziecinko, nietylko ty masz dobre serce. Jesteś cudowna...

Podniosła ku niemu oczy. Nie, on z niej wcale nie kpił!

— Bardzo dobrze zrobiłaś — mówił dalej Andrzej. — A teraz chodź, pójdziemy na obiad do restauracji... Ale miał szczęście ten karp! Djabelne szczęście...!

Katastrofa szybowcowa

W poniedziałek na szybowisku Sokola Góra pod Krzemieńcem wydarzyła się **tragiczna katastrofa**. Mjr. Henryk Ostrowski, który wystartował w godzinach rannych do lotu treningowego na szybowcu „Komar“ w kilka chwil po starcie, wskutek przeciągnięcia maszyny i utraty szybkości **wpadł w korkociąg z którego z powodu małej wysokości nie zdołał wyprowadzić aparatu. Pilot mjr. Ostrowski poniósł śmierć na miejscu, szybowiec zaś jest doszczętnie rozbity.**

Pogłoski o chorobie Dmowskiego

Część prasy podała wiadomość o rzekomej chorobie Romana Dmowskiego, który według tych informacyj przebywać ma w Poznaniu Doniesienia te są z gruntu fałszywe, gdyż Roman Dmowski znajduje się w Kossowie w Małopolsce i stan jego zdrowia jest bardzo dobry.

Dalsze sprawozdanie z obchodów

w dniu 15-go sierpnia

JORDANÓW.

W uroczystości „Czynu Chłopskiego“ obchodzonej w **Jordanowie** wzięło udział **około 7 tysięcy ludzi**. Po nabożeństwie i defiladzie odbyło się publiczne zgromadzenie. Zagaił prezes Koła S. L. **Łacek St.** Do prezydium powołano: p. **Jopka Władysława** jako przewodniczącego, **p. Kąkola** na zastępcę, p. **Stanaszka i p. Chorążego** na sekretarzy. Po zagajeniu zebrania przez przew. Wł. Jopka, dr. **Władysław Zapałowicz** wygłosił okolicznościowy referat, poczem nastąpiła minuta milczenia ku uczczeniu poległych chłopów w roku 1920. Referat polityczny wygłosił p. Boduch, zaś referat organizacyjny **dr. Hołda**. Deklamowały Zofia Gackówna i Matuszanka Zofia.

PRZEMYŚL.

Uroczystość „Czynu Chłopskiego“ uczcili w Przemyślu **ok. 3 tysiące ludzi**. Po zagajeniu zebrania wygłosił referat p. Kojder z przeworskiego. Drugi przemawiał **adw. Grosfeld** z ramienia PPS., poczem przewodniczący odczytał rezolucje, które zebrani jednogłośnie uchwalili.

Z tego wielkiego zebrania ludowców bardzo nie zadowoleni byli endecy, którzy nawet wydali ulotki na powiat przemyski, w której odwodzili ludzi od brania udziału w chłopskiej manifestacji. Urządzili też dnia 16 swój obchód rocznicy „Cudu nad Wisłą“. Było ich wszystkich w „Sokole“ około 600 osób a do pochodu stanęło zaledwie około 300.

OBCHÓD LUDOWY W POWIECIE KOPYCZYŃCE.

W dniu 16 sierpnia uczciliśmy rocznicę „Czynu Chłopskiego“ zebraniem w sali „Sokoła“ w **Chorostkowie** przy udziale 500 uczestników. **Przybyli tak Polacy jak i Rusini.** Obradom przewodniczył **Stanisław Myśliński**. Przemówienie wygłosił **Franciszek Maślanka** z Witosówki. **Znane rezolucje ze zjazdu w Nowosielcach zostały przyjęte jednogłośnie.** Zdrowy powiew poszedł po całym powiecie, który budzi się z kilkuletniego odrętwienia i staje do pracy organizacyjnej. Mamy nadzieję, że Kopyczyńce dorównają niedługo innym powiatom i skupią pod sztandarem Stronnictwa Ludowego wszystkich chłopów. A zatem do roboty! **Uczestnik.**

OBCHÓD CZYNU CHŁOPSKIEGO W TARNOPOLU.

Obchód Czynu Chłopskiego w Tarnopolu wypadł, jak na miejscowe stosunki bardzo dobrze. Na zgromadzeniu w „Sokole“ przewodniczył Murmyło. Zagaił zgromadzenie profesor Spittal, referował ksiądz pułkownik Panaś. Zgromadzonych chłopów na sali „Sokoła“ i na przyległym placu obliczają na około 2.000. Grupa endeków w liczbie około 30 osób przybyła na zgromadzenie, po referacie chciała przemycić swoje rezolucje, ale chłopi do ich wystąpień odnieśli się wrogo i nie dopuścili ich do głosu. Manifestacja ludowców w Tarnopolu zrobiła duże wrażenie, jakoże jest to pierwszy występ ludowców od szeregu lat. **Sprawozdawca.**

OBCHÓD CZYNU CHŁOPSKIEGO W PILZNEŃSKIEM.

Z okazji szesnastoletniej rocznicy Czynu Chłopskiego urządzili ludowcy w Pilźnie wielką manifestację, **na którą przybyło z powiatu około 10 tysięcy ludzi.** Przybyli starzy ludowcy, przybyły kobiety, dziewczęta w ludowych strojach i dzieci. Na placu zbiórki uformował się długi pochód, który ruszył do kościoła. Nad pochodem powiewały liczne sztandary, dziewczęta niosły portret... Po nabożeństwie odbyło się na Rynku zgromadzenie publiczne, na którem przewodniczył p. **Czarnik Andrzej, p. Pieczonka**, sekretarzował p. **Stec.** Przemawiali pp.: **Dr. Goleń** z Pilzna, **Dr. Rozwadowski** z Tarnowa, **Mgr. Bandur, Mikrut, Stec, Świętoń i Pietrzyk.** Wśród licznych okrzyków i wiwatów, po odśpiewaniu pieśni „Gdy naród do boju“ — przewodniczący zgromadzenie rozwiązał. Nastrój wśród ludności był bardzo gorący.

OBCHÓD W JAŚLE

Na uroczystość „Czynu Chłopskiego“ w Jaśle przybyło **około 15 tys. chłopów**, trzy orkiestry i 30 sztandarów ludowych. Rzesze te pochodem przemaszerowały przez Jasło, poczem na placu miejskim odbyło się zgromadzenie. Przewodniczył p. **Madejczyk**, który też zarządził minutowe milczenie dla uczczenia poległych chłopów w roku 1920. Przemawiali: **Józef Faber** z Potakówki, **Antoni Piwowar** z Lisowa, **Antoni Szerląg** z Bierówki, **Stanisław Ziemski** z Czermny, **Ludwik Cetnar** z Siedlisk. Deklamacje wygłosiły: Firakówna ze Skołyszyna, Rączkówna z Nawsia Kołaczyckiego, Bobolówna ze Samoklęsk. Przy końcu przemówił jeszcze p. Madejczyk i odczytał rezolucje, które zebrani jednomyślnie uchwalili. **Obecny.**

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SZKODY WYRZĄDZONE PRZEZ ZWIERZĘTA.

Bardzo często zdarza się, że gołębie zjadają pokarm, przeznaczony dla drobiu, niszczą zasiewy i t. d. W tym wypadku odszkodowanie należy się bezwzględnie i tylko w pieniądzach. Przy określaniu szkody bierze się wartość rzeczy według cen rynkowych. Ponadto poszkodowany może np. jeżeli szkodę robią gołębie, zająć i wyłapać je, by móc sobie zabezpieczyć naprawienie szkody. Właściciel gołębi może je otrzymać spowrotem z chwilą naprawienia szkody. Jeżeli tego nie uczyni, gołębie zajęte mogą być sprzedane w celu zaspokojenia pretensji poszkodowanego. Odbywa się to oczywiście na drodze sądowej względnie drogą umowy pomiędzy właścicielem gołębi a poszkodowanym.

BOBIK DLA KARPI.

Zastąpienie łubinu bobikiem w karmieniu karpi jest zupełnie możliwe. Bobik jednakże musi być śrutowany. Normalnej wielkości może być zadawane tylko dyżym karpiom, które mogą połknąć duże ziarna. O ile rozchodzi się o wynik z karmienia bobikiem, t. jest mniejwięcej ten sam, co przy łubinie.

KR EW BYDLĘCA DLA RYB.

Krew bydlęca jest bardzo dobrym środkiem, nadającym się do karmienia ryb. Przed zadaniem jej rybom trzeba ją podgrzać, poczem dodaje się gotowanych ziemniaków (mogą też być i otręby), tworząc papkę gęstą. Sporządzone z tego kluzeczki daje się rybom. Gospodarze wlewają wprost krew do stawu. Środek ten jednakże mija się z celem.

„KONÓWKA WEŁNIASTA“

Jest to mszyca, pokryta białym puchem, czyli weleńką. Wysysa ona roślinę. Owady siedzą dużemi kolonjami. Zapobiegać trzeba przez usuwanie porażonych części roślin smarowaniem całych drzew, najlepiej karbolineum 20 proc. lub naftą. (zabiegi te powtarzać co pewien czas). O pojawieniu się tego szkodnika trzeba zawiadomić bezwzględnie stację ochrony roślin.

JAK NISZCZYĆ WSZY U BYDŁA.

W celu wygubienia pasorzytów (a więc wszy) u bydła można stosować sposobem następującym, przygotować mieszaninę 100 gr. nafty i 400 gr. ciepłego oleju lnianego. Po wymieszaniu wysmarować części zawsze. Smarowanie powtarzać co kilka dni. Przed smarowaniem włosy wytrzyć. Dobrym środkiem jest sypać sproszkowaną cegłę na miejsca zawszone, rozcierając ręką, po kilku dniach raz jeszcze powtórzyć ten zabieg. Należy krowy czysto utrzymywać.

PIŻMOWCE.

Ruch piżmowców jest ograniczony, gdyż szczur piżmy na wolności jest szkodnikiem. Można więc chować szczury za zezwoleniem starostwa. Klatki muszą być zbudowane w ten sposób, by uniemożliwiły wydostanie się szczurów na wolność. Klatki muszą być umieszczone w szczelnem ogrodzeniu betonowem lub osiatkowanem wewnątrz.

Dział gospodarczy

Umowa handlowa z Niemcami

nie spełniła pokładanych w niej nadziei

W bieżącym miesiącu zapaść musi decyzja, czy umowa handlowa z Niemcami, podpisana 4 listopada 1935 r., ma nadal obowiązywać. Prawdopodobnie umowa zostanie przedłużona i nie ulegnie żadnym poważniejszym zmianom, choć zawiodła pokładane w niej nadzieje.

Sama zasada równości obrotów po obu stronach była dla nas niekorzystna, dawniej bowiem handel z Niemcami dawał nam dużą nadwyżkę. Np. w r. 1934 przywóz z Niemiec do Polski osiągnął wartość 103 mil. zł., natomiast wywóz do Niemiec — 160 mil. *Nadwyżka na naszą korzyść wynosiła 57 mil.* Oczywiście nie można Niemcom brać za złe, że dążą do zrównoważenia obrotów. Muszą dbać o własny interes. Ale dlaczego prasa sanacyjna przedstawiała ten układ, usuwający możliwość dużej nadwyżki na naszą korzyść, jako dobry dla Polski?

Pocieszano nas tem, że wprawdzie zniknie nadwyżka, ale *zato wzrosną wzajemne obroty handlowe.* W ciągu roku *miały one wynieść 175 mil.* Dziś jest już pewnem, że obroty będą znacznie mniejsze.

Wywóz do Niemiec w pierwszym półroczu 1936 r. osiągnął wartość 69.372 tys. złotych. W pierwszym półroczu ub. r. osiągnął kwotę 72.957 tys. zł., a więc był o *półczwarta miljona większy.*

Wzrósł natomiast *przywóz* z Niemiec. W pierwszym półroczu 1936 r. przedstawiał wartość 60.639 tys., w tym zaś roku wzrósł do 66.468 tys. zł.

Na tej podstawie należałoby przewidywać, że obroty całoroczne wyniosą niespełna 140 mil. zł. i będą o 30 — 40 mil. niższe od kwoty 175 mil. zł., którą przy zawieraniu układu operowano.

W rzeczywistości jednak *obroty mogą być jeszcze mniejsze,* bo np. na wrzesień kontyngent wywozu z Polski do Niemiec ustalono na 4 mil. Nie wiemy jeszcze, jak będzie w październiku i listopadzie, ale zapewne wywóz polski dalekim będzie od sumy 14,5 mil. zł., która miała stanowić przeciętną miesięczną.

Ogółem zatem wywóz z Polski do Niemiec w ciągu całego roku 1936 wyniesie najprawdopodobniej 110 — 120 mil. zł. Będzie więc o kilkadziesiąt mil. złotych niższy niż przewidywano.

Najbardziej zawiodły przewidywania co do eksportu *drzewa.* Miał on wynieść do końca września 38 mil. zł., faktycznie zaś przekroczył zaledwie 23 mil. zł.

Wywóz z Polski musi być w myśl umowy ograniczany dlatego, że *przywóz* z Niemiec jest stosunkowo mały. Towary niemieckie nie znalazły takiego zbytu, na jaki liczono. Przyczyną tego jest względna wysokość cen towarów niemieckich. Względna, bo eksporterzy niemieccy starają się dać nabywcom polskim jak najniższe ceny i dogodne warunki. Mimo wszystko jednak w porównaniu z ogólnym poziomem cen w Polsce nie są to towary tanie.

Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby zniesiono oficjalny stosunek obu walut. Obecnie w obrachunkach przyjmuje się *213 zł. za 100 marek.* W wolnym, nieskrępowanym obrocie kupiec polski mógłby płacić za towar niemiecki w stosunku: 140 zł. za 100 marek.

Tak więc umowa handlowa z Niemcami zawiodła. Na tej drodze nie możemy się spodziewać ożywienia naszego handlu zagranicznego.

200 klm. dróg państwowych i 900 klm. samorządowych

powinno się corocznie budować w Polsce

Według danych Ligi Drogowej, ogólna długość dróg z twardą nawierzchnią wynosi w Polsce około 48.565 km, wliczając w to drogi państwowe, wojewódzkie i powiatowe na terenie 15 województw oraz wszystkie drogi na Śląsku. Z tej liczby *jedynie 1512 km dróg posiada nawierzchnie ulepszone,* do których zalicza się bruki kostkowe i klinkierowe, betony bitumiczne i cementowe, makadamy i t. d.

Stosunek długości dróg z ulepszonemi nawierzchniami do ogólnej długości dróg wyraża się znikomą liczbą 3,2%. Należy przy tym podkreślić, że *658 km dróg ulepszonych znajduje się na Śląsku,* a więc w pozostałej części kraju na ogólną długość 45.352 km dróg twardych (wszystkich rodzaji) przypada zaledwie 854 km czyli 1,9% nawierzchni ulepszonych. Nieco lepszy stosunek procentowy długości dróg ulepszonych, bo wynoszący 4,8% otrzymamy dla dróg państwowych na całym obszarze kraju poza Śląskiem, w każdym jednak razie i ta liczba nie jest imponująca.

Objaw słabego rozpowszechnienia ulepszonych nawierzchni mógłby być niebezpieczny w przyszłości, kiedy wzrośnie ilość pojazdów mechanicznych w Polsce, w chwili obecnej zaś nie byłby zbyt groźny dla naszych dróg, gdyby istniejące drogi bite znajdowały się w dobrym stanie.

Drogi nasze są jednak niepomiernie zniszczone. Przeprowadzane co 4 lata pomiary grubości nawierzchni stwierdziły jeszcze w roku 1930, że nawierzchnia naszych dróg państwowych nie tylko źle wygląda ale że grubość jej jest przerażająco mała. Wynosi ona *średnio dla całej Polski 11 cm,* podczas gdy normalna grubość nawierzchni powinna wynosić 20 cm. Jeżeli w roku 1930 brakowało 9 cm do grubości nawierzchni, to obecnie sprawa przedstawia się *jeszcze gorzej.*

Jeżeli idzie o *mosty drogowe,* to i w tym zakresie sytuacja przedstawia się nielepiej, gdyż na 92.000 m. b. mostów na drogach państwowych 75.000 m. b. czyli *82% stanowią nietrwałe mosty drewniane,* które ponadto są w dużym stopniu zużyte. Jeszcze gorzej przedstawia się ten stosunek dla dróg samorządowych, gdzie drewniane mosty stanowią 85% całkowitej długości mostów i również wymagają w wielu wypadkach odbudowy.

Zdaniem Ligi Drogowej, przede wszystkim należałoby się zająć w Polsce budową nowych dróg dla zagęszczenia naszej sieci drogowej, zwłaszcza na Kresach Wschodnich. Musimy bowiem pamiętać, że wśród dróg państwowych posiadamy jeszcze 3.665 km dróg gruntowych, które przede wszystkim powinny być przebudowane na drogi brukowane. Dróg gruntowych wojewódzkich i powiatowych posiadamy jeszcze 18.811 km, które również ze względu na potrzeby rolnictwa powinny otrzymać nawierzchnie brukowane lub bite.

Należałoby przyjąć za zasadę, że *w Polsce rocznie powinno się budować około 150 do 200 km dróg państwowych i około 700 do 900 km dróg samorządowych* ***przy wydatnej pomocy państwa;*** w pierwszym rzędzie uwzględnić należy drogi na wschodzie kraju. Ze względu na zalety, jakie z punktu widzenia ekonomicznego przedstawiają nawierzchnie ulepszone, Liga Drogowa podkreśla, że należy dążyć do układania ich na drogach państwowych oraz na traktach rozchodzących się z Warszawy, ponadto w okolicach uprzemysłowionych i na drogach o znaczeniu turystycznym. Wobec tych potrzeb należałoby budować *600 do 800 km ulepszonych nawierzchni.*



Ciekawe zdjęcie z frontu hiszpańskiego. Milicjanci czerwoni atakują miejscowość Oropesa pod miastem Toledo. Krótko po dokonaniu tego zdjęcia powstańcy wyparli w kontrataku milicjantów z Oropesa.

Światowa produkcja przemysłowa

przekroczyła już poziom przedkryzysowy

Wzrost wskaźnika światowej produkcji przemysłowej w okresie od 1932 r. jest bardzo poważny, jakkolwiek w poszczególnych krajach produkcja wzrosła niejednakowo. Biorąc przeciętną lat 1925—1929 za 100 otrzymujemy wskaźnik **światowej** produkcji przemysłowej w roku 1932 w wysokości 77,2, w 1935 r zaś — 105,8. W r. b. produkcja wzrosła w dalszym ciągu. Jeżeli chodzi o produkcję **europejską** bez Z. S. R. R. wskaźnik jej wzrósł od 1932 r. do 1935 r. z 78,3 do 99,4, w marcu br. zaś wynosił 103,3. Odpowiednie liczby dla Ameryki Północnej wynoszą: 59,1 — 83,1 oraz 85,7. Jeżeli chodzi o poszczególne kraje, wskaźnik produkcji przemysłowej we Francji wynosił w 1932 r. 68,8, w 1935 r. 67,4, a w marcu 1936 r. 70,3. W Niemczech odpowiednie liczby wynoszą 53,3 — 94 — 105,2, w Anglii 83,5 — 105,7 — 114,7, wreszcie w Japonii 97,8 — 141,8 — 149,3. Jak z tego wynika, postęp gospodarczy jest ogromny. W Polsce, niestety, jest inaczej. Nasze oficjalne statystyki mówią, że wskaźnik produkcji przemysłowej wynosi 71, a więc jest o wiele niższy niż w r. 1929. To nasze opóźnienie w przezwyciężaniu kryzysu „zawdzięczamy“ systemowi sanacyjnemu.

PŁATNIK POWINIEN OTRZYMAĆ

dokładne uzasadnienie wymiaru podatku

Niektóre urzędy skarbowe, udzielając na podstawie art. 101 ust. 2 uzasadnienia wymiaru na piśmie, ograniczają się do **ogólnikowych** uwag, np., że podstawą wymiaru była dokonana lustracja, względnie, iż wymiaru dokonano stosownie do odnośnego artykułu ordynacji.

Uznając, że praktyka taka poza niezaprzeczoną kolizją z ordynacją, przynosi płatnikom znaczne straty materjalne, gdyż płatnik, będący w posiadaniu niedostatecznego uzasadnienia, nie może wykazać niesłuszności ustalonego wymiaru. **Izba Przemysłowo-Handlowa w Łodzi zwróciła się do Izby Skarbowej o polecenie podległym urzędom skarbowym, aby sporządzały uzasadnienia wymiaru w myśl wskazań ordynacji i ogólnie przyjętych zwyczajów prawnych.** Izba podkreśliła przy tej sposobności, iż udzielenie płatnikom szczegółowego uzasadnienia wymiaru zapobiec może składaniu zbędnych odwołań, o ile uzasadnienie przekona płatników, że wymiar zgodny jest ze stosunkami faktycznemi.

Łódzka Izba Skarbowa wydała w tej sprawie odpowiednie zarządzenie.

Fatalna gospodarka rolna w Rosji

Zboże gnije pod gołym niebem

Mimo zastosowania nowoczesnych maszyn w sowchozach i kołchozach wyniki sowieckiej gospodarki rolnej są opłakane. Wystarczy, żeby niewykwalifikowani robotnicy zepsuli parę żniwiarek, a już żniwa opóźniają się i plony marnieją. Nikt zresztą nie dba o terminowe dokonywanie zasiewów i zbiorów, bo wie, że to nie jego i państwo tyle zagarnie iż robotnicy musieli nadal głodować. To też prasa sowiecka przepełniona jest skargami.

„Prawda“ stwierdza, że choć państwowe dostawy zboża w rejonach południowych mają przebieg pomyślny, to w innych częściach związku sprawa przedstawia się niezbyt dobrze. W wielu miejscowościach żniwa nie wszędzie zostały zakończone, a tem samem szwankują i dostawy zboża.

Np. w okręgu Omskim do 25 sierpnia r. b. **skoszono zaledwie 46 proc. wszystkich zbóż** w Kazakstanie 54 proc., w zachodniej Syberii 30 proc., w Kirgizji 54 proc. i w **kraju Krasnojarskim 12 proc.** Zachodnia Syberja do dn. 25 sierpnia dostarczyła państwu zaledwie 8,3 proc. tego co wynosiły do tego dnia dostawy państwowe w ubiegłym roku.

W całym szeregu kołchozów, nawet na południu, **masy zboża leżą pod gołem niebem i gniją. Takie zepsute zboże dostarczane jest do magazynów państwowych.**

Pozatem dziennik podkreśla, że w roku bieżącym daje się zauważyć w odzielnych miejscowościach recydywa „tendencji antypaństwowych“. Najbardziej rozpowszechnioną formą **oszukiwania państwa** jest stwarzanie różnych funduszów zbożowych przed wykonaniem planu dostaw państwowych. Poszczególne kołchozy pod pretekstem tworzenia funduszu nasiennego wstrzymują wykonanie dostaw państwowych.

Zbiornik w Porąbce na ukończeniu

Roboty przy budowie zbiornika wodnego w Porąbce, są prowadzone bez przerwy dniem i nocą na trzy zmiany. Położono już — w roku ubiegłym i bieżącym — blisko 80 tys. metrów sześciennych betonu. Roboty przy zbiorniku, jak budowa dróg nowych i przełożenie istniejącej drogi wojewódzkiej Żywiec — Kęty z prawego brzegu rzeki Soły na lewy jej stok są na ukończeniu, a zabudowanie potoków górskich w obrębie zbiornika zostało już ukończone w r. ub.

Sprawę wykupna gruntów, które będą zalane przez wody zbiornika, załatwiono drogą ugodową. Dzięki tej ugodzie sprawa szybko postąpiła naprzód i już 15-go września br. część terenu zbiornika będzie przygotowana do zalania. Na tym terenie można będzie zmagazynować 6 milionów metrów sześciennych wody. Z chwilą, gdy cały teren, przeznaczony na zbiornik, zostanie przez mieszkańców opróżniony, powstanie jezioro, mogące pomieścić 32 miliony metrów sześciennych wody. Ukończenie robót musi nastąpić przed wiosną 1937 r., a więc przed ewentualnymi powodziami.

Kronika gospodarcza

PRZYWÓZ WĘGLA DO JUGOSŁAWII. Import węgla do Jugosławii stale wzrasta w ciągu ostatnich trzech lat. Głównymi dostawcami węgla na rynek jugosłowiański są Anglia, Niemcy, Polska i Czechosłowacja. W ub. r. **Niemcy zwiększyły eksport węgla do Jugosławii z 80,6 tys. ton w 1934 do 141,6 tys. ton.** Wywóz węgla angielskiego do Jugosławii utrzymuje się na jednakowym poziomie. Eksport węgla czechosłowackiego wykazuje stały i nieznaczny wzrost. Eksport węgla polskiego na rynek jugosłowiański w ub. r. **spadł o 1000** ton w porównaniu z 1934 i osiągnął 47,2 tys. ton.

RUCH STATKÓW W GDAŃSKU. Ruch statków w porcie gdańskim w miesiącu sierpniu przedstawiał się następująco (w nawiasach dane za sierpień ub. r.): na wejściu 528 jednostek (439) o pojemności 324,2 tys. ton, 251,7 tys. ton), na wyjściu zaś 523 jednostki (438) o pojemności 321,9 tys. ton (249,2 tys. ton). Port gdański wykazuje zatem coraz większe obroty.

TO SIĘ NAZYWA TANIO. Na podstawie rozporządzenia Rady Komisarzy Ludowych ZSRR **obniżone** zostały z dniem 1 września ceny artykułów spożywczych na Dalekim Wschodzie. Kilogram wołowiny kosztować odtąd będzie, zależnie od gatunku od 9.80 do 11.40 rubli (!), kg. wieprzowiny 12.70 rb. (!), kg. kiełbasy 18.10 do 22.60 rb. itd.

HANDEL POLSKI Z HISZPANIĄ. Według danych hiszpańskiego urzędu statystycznego wartość importu polskiego do Hiszpanii w roku 1935 wyniosła 11.391.750 pesetów (ok. 8,5 miliona zł.) Pod względem wartości najwyższe pozycje zajmują: jaja — 6.025.280, siarczan amonu — 2.911.832, nasiona buraków — 1.625.212.

Kronika Śląska

W związku z aferą sekretarza adwokackiego Jaworskiego aresztowano w tygodniu ubiegłym Józefa Sojkę, sekretarzu sądu grodzkiego w Katowicach. Był on pomocnym Jaworskiemu w podejmowaniu nieprawnem depozytów sądowych. W aferę tę zamieszanych jest szereg poważqnych osobistości G. Śląska a w więzieniu dotychczas znajduje się 6.

W Katowicach - Brynowie wybuchła petarda, podłożona pod drzwi sklepu żydówki Henli Edelis. W następstwie wybuchu pękła szyba wystawowa oraz kilka szyb w domach sąsiednich.

WPISY DO SZKOŁY ROLNICZEJ W LUBLIŃCU już się rozpoczęły i trwać będą do 25 października. Nauka rozpoczyna się w początkiem listopada a trwa do marca.

RODZINA OTRUTA GRZYBAMI. Jan Niebiałek, kolejarz z Pstrążnej przyniósł do domu grzybów, które następnie żona jego ugotowała. Po spożyciu grzybów Jan Niebiałek, jego ojciec i żona ciężko zachorowali i po przewiezieniu do szpitala zmarli.

ŚLĄSK CZESKI

PROCES. W Mor. Ostrawie rozpoczął się proces przeciwko Janowi Bockowi i towarzyszom o akty sabotażu popełnione w jesieni 1935 r. Akt oskarżenia, jako inspiratów akcji mającej na celu wywołanie powstania ludności polskiej wskazuje personel konsulatu w Mor. Ostrawie. W związku z tem przedstawiciel Polski w Pradze wniósł protest do rządu czeskiego. Oskarżony Bocek nie przyznaje się do tłuczenia szyb w oknach szkół czeskich, drugi oskarżony, Kisza Jan przyznał się do zerwania godła państwa w Cz. Cieszynie, zaprzecza jednak, jakoby miał się spotykać z wysłannikami konsulatu. Sąd wyjechał na miejsce wypadku na wizję lokalną. Proces trwa.

EGZAMIN NA POMOCNIKÓW OGRODNICZYCH.

Uczniowie ogrodnicy, kształcący się w kwalifikowanych zakładach ogrodniczych, wzgl. ich zastępcy prawni zechcą podać w najbliższym czasie swe adresy w biurze Izby Rolniczej, Katowice, Ligonia 36, o ile uczeń kończy przepisowe trzy nauki w czasie do 1 października 1936 r.

Powiat Bielsko

Ligota. Mniej na pokaz a więcej na pożytek! Gminy Ligotę i Czechowice łączy droga gminna, która prowadzi przez kanał wapienicki. Od r .1911 na kanale istnieje most, który z powodu złego stanu musiano w r. 1934 częściowo rozebrać. Roboty te rozpoczęto w lecie 1934 r., mamy obecnie drugą połowę 1936 r. i nie można się doczekać, by ukończono naprawę. Nieszczęśliwi rolnicy muszą nakładać drogi do 3 km. by dostać się na drugą stronę kanału do swych pól, dzieci idące do szkoły muszą nadrabiać 6 km. z okładem, a wszystko to rzekomo dlatego, że niema pieniędzy na naprawę mostu. Tam gdzie pieniędzy gwałtownie potrzeba, tam ich niema, są natomiast na upiększenie parku w Bielsku, budowę basenów kąpielowych, luksusowe bruki, zrywanie dobrych nawierzchni i kładzenie nowych, jest 9 miljonów na mostki luksusowe w Bielsku.

Nasze drogi gminne w niektórych okolicach są w stanie tak opłakanym, że trudno niemi przejechać, a nawet ważniejsze arterje komunikacyjne, nie położone na głównym szlaku, są zupełnie zaniedbane, cały natomiast wysiłek idzie na roboty pokazowe, prostowanie dróg i wykładanie ich kostką. Rolniku, tyś poto, by płacić podatki dla Wydziału Drogowego a jeździć możesz po złych drogach. grunt, że dygnitarskie auta mkną swobodnie.

Jeden za wielu.

Strumień. Zgon. Zmarł tu w dniu 22. 8. ś. p. Franciszek Krzempek na udar serca. Rodzinie długoletniego naszego abonenta ślemy wyrazy współczucia. R.

Drogomyśl. Pożar W nocy 19. 8. spłonęła stodoła gospodarza Harwota, w której znajdował się cały doroczny zbiór. Szkoda jest znaczna.

Powiat Cieszyn

Hażlach. Tragiczny wypadek. W środę 2 bm. rolnik Fober St. wyjechał wozem zaprzężonym w krowy po młockarnię do rolnika Wojtka. Naładowano maszynę na wóz i poczciwe krówki miały ją zawieść do swego pana, ale okazało się że krowy są wzdęte i musiano jedną z nich zabić na miejscu, drugą krowę dało się uratować. Podczas manipulacji z krową przychyliła się młockarnia i spadła z wozu przygniatając 17-letnią robotnicę Młotkównę, która ją chciała przytrzymać. Dziewczyna zmarła. Pogrzeb jej odbył się w piątek. Młockarnia spadając uległa zniszczeniu. I tak trzy nieszczęścia w paru godzinach nawiedziły p. Fobra.

Wisła. Podczas burzy, która w ub. środę nawiedziła Wisłę piorun zabił robotnika, pracującego w lesie na Jarzębatej.

Proces o zajścia pod Skoczowem. Krwawe zajścia pod Skoczowem w dniu 9 czerwca br. znalazły zakończenie w procesie, który odbył się przed sądem okr. w Cieszynie. Przed sądem stanęło 65 robotników, pod zarzutem rzucania w policję kamieniami, strzelanie, oraz teror w stosunku do swych kolegów, których zmuszali do strajku. Wszyscy oskarżeni zaprzeczali, jakoby strzelali i rzucali kamieniami, a do czynów tych przyznali się w śledztwie policyjnem pod terorem policjantów, którzy grozili im pobiciem w razie niepodpisania protokółów. Dwuznaczną rolę w zajściach odegrał niejaki Chmielarczyk z Godziszowa, który namawiał robotników do marszu do Skoczowa, przemawiał na zebraniach a następnie kazał robotnikom mimo wezwania policji do rozejścia się, do dalszego pochodu. Chmielarczyk był następnie głównym świadkiem oskarżenia i sędzia na rozprawie postanowił mu pytanie, czy policja nie zapewniła mu bezkarności za wskazanie swych kolegów robotników. Chmielarczyk po dość długiem wahaniu zaprzeczył temu, zeznania jednak jego wyraźnie na to wskazują. Sędzia wskazał na wyolbrzymienie całego zajścia przez policję, gdyż nie zostało stwierdzonem by ktoś strzelał, robotnicy nie mogli również słyszeć wezwania policji do rozejścia się. Słusznie obrońcy oskarżonych podnieśli, iż nędza i wyzysk wypędziły robotnika na drogę Skoczowską. Sąd częściowo uniewinnił oskarżonych, resztę zaś skazał na więzienie i tak otrzymał karą 1 roku więzienia Rudolf Sikora, 10 miesięcy, Jan Czyż z Hermanic, inni oskarżeni zasądzeni zostali na więzienie od 8 miesięcy do 2 tygodni przeważnie z zawieszeniem kary.

LESZNA

Starostwo komunikuje, że wścieklizna w zagrodzie Zuzanny Stryii w Lesznej Górnej l. d. 78 uznana została za wygasła z dniem 2-go września 1936 r.

Wydane zarządzenia zostają uchylone.

O SPOSOBACH ZAPRAWIANIA ZIARNA SIEWNEGO

Tak zwane zaprawy mokre (formalina i siarczan miedzi) wymagające moczenia i następnego dosuszania ziarna są kłopotliwie, — a sam proces zaprawiania trwa bardzo długo— wskutek czego w gorącym sezonie siewów często nie można nadążyć zaprawiać całą ilość ziarna siewnego, — temwięcej, że tymi środkami nie można zaprawiać zawczasu.

Poza tym zaprawy te nie zabezpieczają całkowicie przed chorobami, gdyż niszczą tylko te zarodniki, które w chwili zaprawiania znajdują się na ziarnie, a po zabiegu zaprawa ulatnia się i może ulec ponownemu zkażeniu przez worki, siewniki i t. p.

Największą jednak wadą zapraw mokrych jest to, że obniżają one zdolność kiełkowania, zabijając część ziarn całkowicie, a inne osłabiając tak znacznie, że w razie natrafienia w glebie na niesprzyjające warunki (susza lub niska temperatura) wkrótce one giną.

Natomiast sucha zaprawa „Ziarnik" nie tylko nie osłabia, lecz nawet przyśpiesza kiełkowanie ziarna i rozwój kiełka, przez co ma ono większą zdolność przezwyciężania niesprzyjających warunków w glebie. Zaprawa ta zaczyna działać dopiero w glebie, niszczy więc wszystkie zarodniki, tak te, które znajdują się na ziarnie w chwili zaprawiania jak i te, które trafiły na nie później.

Na fakt obniżki siły kiełkowania przez zaprawy mokre zwraca się u nas dotąd zbyt małą uwagę i stąd powstała niesłuszna opinia, że koszt zaprawiania Ziarnikiem jest wyższy od mokrych. Do kosztu jednak tych ostatnich należy doliczać stratę na nasieniu, która przeciętnie wynosi 15 proc. (15 kg. na 100 kg. wysiewu) co w przeliczeniu nagotówkę wyniesie znacznie więcej niż koszt nabycia „Ziarnika". Zaprawianie Ziarnikiem w-g ścisłych doświadczeń i opinii praktyków daje zawsze znacznie większą zwyżkę plonu niż zaprawy mokre, co należy również brać pod uwagę, gdyż najważniejszym jest efekt końcowy, wyraźnie wykazujący korzyści zaprawiania.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Sz. J. Wisła 361. Jako premię wysłaliśmy proces brzeski.

Szuster Fr. Mnich. Zapłacone do 31. III. 1936 r.

Tekla Klebetnica



Tosz moiściewy ludeczkowie, na świecie dycki jakosi sumeryja być musi. Tam kańsi w tej Hiszpanii za pyski sie pieroin jak howada czyrwioni z czornymi, czy czechmin wiy jako to je farba, i nic nie pamiętajom, że tesz to przeca trzeba inaczyj żyć na świecie. Jest prowda, że konm sie czego chce. to sie tym nie otruje i mie głowa nad tym boleć nie bedzie, że nikiery byki hiszpańskie bedom prędzyj zarzynane. Tela jednako prawiym, niech nas tesz Pomboczek uchowo od taki zawzięci tości.

Ale tosz mie głowa nad tym boli, co mom począć z mojom redaktorskom robotom. Z tom przemierzłom reformom pisarskom, to wom tela chryje narobili, żeby niejedyn młodych dostoł. Jeszcze na stare roki człowiek bedzie musioł do szkoły chodzić. Telkuzerne rokich pisowała do gazety, ludzie czytali i byli radzi temu co piszym i moc sie dobrego odemnie nauczyli, a teraz sie to naroz mo na nic nie godzić ! na gdoż tesz to widzioł? Dyć mi już dwa razy skyrkli po papiorze skyrs jakichsi jotów czy hypsolonów. By to stodioblów nie widziało. To tak dycki w tej Warszawie: spiknie sie pore mondroków do kupy i chcom do góry nogami obrocić to. co było dobre. Stare sie rzecy na nic nie godzą — a to nowe nima nic wert i dość jeszcze bedymy mieć z tym ostudy. Tosz moja cera Maryjanka sie pisała downi Maryna, potym to troche sfajnieli i pisało sie Maryja, potym jeszcze jedna litera uszkubli i została Marja, ale to jeszcze wszycko było po naszymu.

A teraz wiycie co bedzie? Bedzie Maria! Tak, tak, ganc po żydowsku. Maryno, Maryno, kaś sie mi podziała... Maria, tak to nie rada slyszym!

A dyby to jyny z mojom Marynom taki cuda porobili, ale z drugimi to tesz tak nagrowajom. A tego radia to jusz ani nie idzie posłuchać. Downi jak sie jeszcze pisało po naszymu, to my nazywali pana generalnigo oberinszpektora armii Rydz Śmigły, a teras to wom w radiu przekręcili na Szmigle-Ryc. Pomału, pomału, a jeszcze z borka zrobiom żyda. Ale to sie mała nie udo. Jo tesz uwożom, że lepszy nasz Rydz, jako jakisi szmoncesy. Niech se żydki języka nie wtykajom do radia, bo sie strasznie źle posłucha. A do pisownie tesz ni.

Bo to wiycie z tom politycznom pisowniom bedzie nowo ostuda. Jak pon generalni inszpektor wrócom z Paryża. to piersze co bedzie, to to. że sie bedzie brać do porządku tych, co przez te pisownie pokręcili Maryjanke i tych drugich tesz, a nasze chłopski postulaty naostatku by zaś poszły na klinek. Ale co sie odwlecze to nie uciecze. Sianym to sie do wykręcić choćby do Paryża, ale tam nie zrobiom z owsa ryżu. To je daremne. Na chłopski postulaty tesz przyjdzie chwila. My se jeszcze kiesi o tym szykownie porządzemy.

Czy myślicie ludzie, że tam nima żydowskich palców w tym, jak rozmajte Walerony i Gawrony urządzajom zajazdy i bełkocom rozmajte bzdury na ludowców? Szak za darmo nie przyjechali a Gawrony tesz nie som przy żraniu wybieczyczne. A skądby piniądze nato brali, jak nie od żydów. Rząd im tam nato piniędzy nie bedzie dowoł, bo jakiszby to było.

Poboły sie ty syny Izraela, jak uwidziały takom hurme chłopstwa na tych naszych obchodach i tosz chcieliby jeszcze rozbić naszom siłe. A za piniądze to robiom ty Ka-dzi-Chłopy. Zostowmy ich, bo to nima pierszy ani ostatni roz. A teras sie jyny kupy trzymać.

A w niedziele 13-stego was tesz wszyckich pieknie zaproszom na poświącke naszego pierszego sztandaru ludowego na Śląsku w Ogrodzonej. Statecznie sie tesz wszycy wybiercie a gęsto a grejcar se tesz każdy jakisi przybiercie, bo to święto bedzie trzeba baji kapke obloć. jyny o pogodę porzykejcie, coby my tesz jyny z wyrchu nie zmokli.

A dobrze sie mi chowejcie.



Na czele nowego rządu lewicowego w Madrycie stanął Largo Caballero, przywódca skrajnego skrzydła lewicy hiszpańskiej